Nr 261. Kraków, Piątek dnia 16 Listopada 1894. Rok II

Przedpłata w Krakowie: rocznie . złr. 16·— kwartalnie „ 4·— miesięcznie „ 1·35 Za odnoszenie ct. 20 Na prowincji: rocznie złr. 20·— kwartalnie „ 5·— miesięcznie „ 1·70 Za granicę: miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct. Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct. Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji: Kraków, Rynek główny l. 22.

O produkcji zbożowej i położeniu młynarstwa w Galicji wobec konkurencji węgierskiej.

Stosunki handlu zbożowego w całej Galicji, zwłaszcza w części zachodniej i środkowej, są opłakane. Nawet w roku przeszłym, gdy wobec ogólnego nieurodzaju produkcja krajowa własnej potrzeby nie była w stanie zaspokoić, uskarżali się rolnicy nasi, że kupcy nietylko o zbożu słyszeć nie chcieli, ale przeciwnie częstowali ich jeszcze zbożem do siewu i narzucali im węgierskie, które i młyny tutejsze przerabiały, choć było droższe niż tutejsze, galicyjskie. I nic w tem dziwnego. Handel zbożem odbywał się dawnemi czasy w ten sposób, że mniejsi lub więksi kupcy, żydzi z okolicznych miasteczek, jeździli od wsi do wsi, zakupując zboże od większych producentów. Taki handlarz w jednem miejscu kupił trochę, jeśli obywatel trzymał się zasady, by każdemu kupcowi bodaj coś sprzedać, w innem miejscu kupił naprzód całą krescencję, w trzeciem wreszcie po wymłóceniu co było gotowe. W ten sposób jeżdżąc z miejsca na miejsce, kupując na rozmaite miary i wagi, w różnych ilościach wszelkie gatunki zboża, zatrzymując się wszędzie po kilka godzin dla wypicia wódki i długiego targu, zaczynającego się od nowinek bliższych i dalszych, zgromadzał wreszcie po wielu mozołach kilka wagonów pszenicy, żyta itd., kupował zaś to, co mu kto chciał sprzedać, zmuszony do nabycia towaru, który często nie wchodził w zakres jego fachowości i którego nie potrzebował, (np. dzierżawcy młynów owies lub rzepak), dlatego tylko, by już raz na miejscu będąc nadaremnie czasu nie tracił.

Po odbiór kupionego zboża drugą wędrowną podróż odbywał, nieraz nadaremnie z wozami przyjeżdżając, bo zboża gotowego jeszcze nie było. Odkąd wybudowano gęstą sieć kolejową w Galicji, kupcy stali się praktyczniejsi, i zamiast po wsiach okolicznych trząść się wozem, wygodniej im napisać korespondentkę za 2 ct. do zaufanego spedytora-żydka we Węgrzech i za dni kilka otrzymać wagon zboża, jakiego im potrzeba, czy to dla młynów, czy też dla drobnej sprzedaży na targach. W ten sposób zmniejszone koszta podróży przy skróconym obrocie kapitału sprawiły, że kupcy zadowalają się małym zarobkiem, ale unikają ryzyka, niepewności dostawy w oznaczonym terminie, wydania naprzód pieniędzy, a co najważniejsze, dostają tej samej jakości towar i to tyle, ile go potrzebują. Gruby kupiec zbożowy, a takim jest każdy wielki młyn, giełda i t. d., tem chętniej zakupuje, choćby pod względem gatunku gorsze zboże węgierskie lub rosyjskie, niż lepsze nieraz galicyjskie, bo przedewszystkiem potrzebuje jednostajności gatunku przy akuratnej dostawie. Znaczna ilość jednostajnego zboża stała się więc pierwszym warunkiem popytu i jego ceny, bo od niej zawisła jednostajność mąki, co w dalszym ciągu jej zbyt zapewnia.

Zrozumieli to dobrze założyciele Banku podolskiego i mimo, że ta instytucja dla różnych przyczyn nie rozszerzyła się dostatecznie, ona jedna ma niejaką powagę na targach pozakrajowych, gdyż większemi ilościami zboża rozporządza.

Wkrótce spostrzegły się Węgry, że zboże ich zasila młyny galicyjskie i że te mają na miejscu odbyt na mąkę; rzuciły się więc do zasypywania naszego kraju gotową już mąką, robiąc zwycięską konkurencję naszym młynom, których zarobek wobec różnicy frachtu produktu (mąki) w stosunku do surowca (zboża) do zera sprowadzony, upadek naszych młynów musiał spowodować. Już w tym roku dzierżawcy ofiarowują wielu właścicielom młynów ledwie połowę ceny dzierżawnej lat poprzednich i, nie daj Boże, by jeszcze gorzej nie było. Wobec wyżej przedstawionego stanu rzeczy, sądzę, że na czasie będzie zwrócić uwagę galicyjskich producentów zboża na Wiec młynarski, który zbierze się d. 18 bm. we Lwowie, by wzięli udział w jego naradach i zastanowili się nad skoncentrowaniem sprzedaży zboża, a zarazem ujednostajnieniem gatunków, oparcia produkowanego ziarna, jako jednym z warunków krajowego przemysłu młynarskiego na krajowej produkcji zbożowej.

Znakomite zasługi w wyborze i zastosowaniu pojedynczych odmian zboża, najodpowiedniejszych w pewnych typowych okolicach, równych pod względem gleby i klimatu, oddać może „Związek rolników dla doświadczeń polowych z nasionami i nawozami“, nad którego powstaniem już teraz sekcja rolnicza komitetu Towarzystwa rolniczego krakowskiego pracuje, jeśli rolnicy z wszystkich okolic kraju, licznem przystąpieniem do Związku, trudne jego zadanie ułatwią.

Klimkówka d. 13 listopada 1894 r.

St. Ostaszewski.

W ważnej sprawie.

Wiedeń 14 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Jak raz doniosłem, udali się w zeszłą niedzielę na wniesione zażalenie galicyjskich handlarzy trzody chlewnej posłowie: ks. Kopyciński, ks. Pastor, Krasuski, ks. Chotkowski i dr Lewicki na tutejszy targ bydła w St. Marx, aby na miejscu zbadać podniesione niewłaściwości i szykany przynoszące szkodę galicyjskiemu handlowi nierogacizną. Postarałem się co do tej sprawy zasięgnąć informacyj od najkompetentniejszej osoby, mianowicie od p. ks. Kopycińskiego, którą to sprawę z właściwą sobie gorliwością o dobro kraju, podniósł tenże na posiedzeniu Koła polskiego z dnia 12 b. m.

„Może to nieco prozaiczna sprawa — mówił ks. Kopyciński — ale dla kraju naszego bardzo ważna. Niewłaściwości, szykany i niesprawiedliwość w traktowaniu swiń galicyjskich w porównaniu z węgierskiemi na tutejszym targu w St. Marx, zagraża galicyjskiemu handlowi nierogacizną, prawie zupełną zagładą, a skutki tego odbiłyby się srodze na naszym chłopie, który, jak wiadomo, opłaca podatki prawie wyłącznie ze sprzedaży świń, co gdyby ustało, miałoby niezawodnie to smutne następstwo, że nasz chłop byłby zmuszony dla opłacania podatku sprzedawać — póki by starczyło — grunt. Złemu temu trzeba koniecznie zaradzić, inaczej poniesie kraj niepowetowaną szkodę.

Na targ w St. Marx przychodzi nierogacizna z Węgier z komitatów niezarażonych, bez kontumacji. Snać musi być w Węgrzech zła kontrola rządu, skoro w pierwszych dniach bieżącego miesiąca nadszedł stamtąd cały transport, złożony z kilku tysięcy świń na targ wiedeński — zarażony chorobą racicową. W halach, przeznaczonych do sprzedaży, umieszczono po węgierskich galicyjskie świnie, które lubo zupełnie zdrowe wyszły z kontumacji w Białej na targ wiedeński, tu zaraziły się. Wskutek tego nie wolno było galicyjskim handlarzom sprzedać żywego tego towaru. Dolno-rakuskie namiestnictwo wydało zaś nadto obwieszczenie z daty 6 t. m., na mocy którego dotąd nie wolno sprzedawać na targu tutejszym żywego towaru, dopóki zaraza w St. Marx nie ustanie. Otóż z winy rządu węgierskiego i z winy gminy wiedeńskiej, które zarażony towar węgierski pozwoliły wyładować i sprzedawać, nasi kupcy narażeni są na wielkie straty. Wprawdzie przysługa każdemu prawo zaskarżyć komunę wiedeńską o zwrot straty, ale któryż kupiec zechce się narazić na niepewny wynik przy znacznych kosztach procesu? Dziwna to równość praw w Austrji!

Potężne Węgry posyłają co tydzień tysiące świń bez kontumacji do Wiednia; za świnie ważące do 400 kilo płacą taki sam podatek, jak kupiec galicyjski za świnię ważącą 30 kilo, co tłómacząc w sposób ogólnie zrozumiały znaczy, iż Węgier płaci na targu wiedeńskim komunie jeden cent, a zaś Polak ośm centów. Nadto znajduje się świnia galicyjska od dnia zakupna na targu w Galicji aż do dnia sprzedaży w Wiednie, z powodu kontumacji, 15 dni w drodze, wskutek czego traci prawie połowę wagi, gdy przeciwnie węgierska trzoda chlewna idzie bez kontumacji tylko 1 dzień z Węgier na targ tutejszy. Tym sposobem może kupiec węgierski kilka razy swoje pieniądze obrócić, zanim kupiec galicyjski zdoła sprzedać swój towar raz jeden“.

Po chwili dodał p. ks. Kopyciński:

„Niesprawiedliwość wykazuje się jeszcze w sprzedaży nierogacizny za granicę. Od roku granica pruska i niemiecka jest dla galicyjskiej trzody chlewnej zamkniętą, chociaż cała Galicja jest od zarazy racicowej wolną, a nadto świnie pochodzące z Galicji odbywają w Białej lub Krakowie pięciodniową kwarantannę, węgierska zaś nierogacizna jest bez kontumacji ciągle wysyłaną do Prus i Niemiec. Sprężystość rządu węgierskiego ułatwia bardzo interesy handlu węgierskiego. Przykład ten dobry powinien rząd nasz naśladować“.

Z powyższego okazuje się jasno, na jakie straty z powodu zastósowania dwojakiej miary, szykan i niedbalstwa gminnych organów jest Galicja co do tej ważnej bardzo gałęzi swego handlu, znajdującego się przeważnie w ręku chrześcjan, narażoną. Dlatego należy wyrazić publicznie uznanie i podziękowanie p. ks. Kopycińskiemu za tak gorliwe zajęcie się tą sprawą, a zaś wyborcy galicyjscy powinni wezwać swoich posłów, żeby to usiłowanie ks. Kopycińskiego popierali.

Sprawa Madagaskaru w parlamencie francuskim.

Republikanin Boissy d'Anglas, na posiedzeniu Izby w dniu 13 listopada wniósł w sprawie Madagaskaru bardzo nieprzyjemną interpelację dla rządu. Minister spraw zewnętrznych, Hannotaux, odpowiedział na nią bezzwłocznie. Członkowie Izby i przedstawiciele obcych rządów, zgromadzeni w loży dyplomatycznej, wysłuchali uważnie półgodzinnej mowy ministra. Skreślił on geograficzne położenie wyspy i przyczyny zatargu z Howasami. Rząd francuski okazał dotąd nadzwyczaj wiele cierpliwości. Howasi nienawidzili protektoratu francuskiego. Od kilku lat Europejczycy byli tam narażeni na wielkie przykrości, nawet zabójstwa. Nieprzejednanym wrogiem Francuzów jest Rainilarivony, pierwszy minister i mąż królowej. Nie można tam było utrzymać żadnego porządku. Pomimo tego, rząd francuski chciał pójść drogą pokojową i ciągle robił usiłowania w tym kierunku. Rada ministrów poleciła wysłannikowi, panu Le Myre de Villers, znającemu wybornie sprawy madagaskarskie, aby na miejscu z tamtejszym pierwszym ministrem prowadził rokowania. Jego usiłowania w tym kierunku okazały się jednak bezskutecznemi. Nie chcąc narażać naszych kolonistów na wymordowanie, roz-

kazano wszystkim cofnąć się ku wybrzeżu. Odwrót 250 Francuzów odbył się w największym porządku. Rząd chciał przeprowadzić układ, ale za zgodą i poparciem Izby. Wszystkie mocarstwa europejskie najwyraźniej uznały protektorat francuski i jego następstwa. Dziś w całej Europie panuje ogólne usposobienie pokojowe, do którego dał popęd zmarły car, więc możemy zająć się naszemi zamorskiemi kolonjami. Hannotaux skończył swoje przemówienie, odwołując się do patrjotyzmu Izby. Honor Francji i jej powaga wymagają, aby wyprawa przyszła do skutku Żądamy 65 miljonów franków i 15.000 ludzi. Mowa Hannotaux'a sprawiła dobre wrażenie. Izba naturalnie uchwali żądane kredyty. Komisja natychmiast je rozpatrzy i w tych dniach zapadnie uchwała.

Z mowy ministra Hannotaux'a dowiadujemy się jeszcze, że układ z Howasami zawarty był w r. 1885, ale królowa i jej pierwszy minister nigdy go nie szanowali. Reprezentant francuski nic nie znaczył. Jeżeli inni poddani europejscy cieszyli się opieką Howasów, to Francuzów mordowano w dzień biały. Podobny stan nie mógł trwać dłużej, gdyż narażał najżywotniejsze interesa Francji. Ona nie chce anektować Madagaskaru, lecz żąda, aby jej prawa były uszanowane. Korpus ekspedycyjny musi być silnym, żeby od razu mógł przedsięwziąć marsz na Tananariwę.

Po uchwaleniu kredytów eskadra francuska wyruszy natychmiast z Tulonu. Powiezie 8.000 żołnierzy i odpowiedni materjał wojenny. Garnizony angielskie i senegalskie dopełnią okrągłej cyfry. Główne dowództwo powierzonem zostało jenerałowi Duchesne, komendantowi dywizji w Belfort. Do korpusu ekspedycyjnego zgłasza się wielu ochotników, żądnych wrażeń i przygód. Jenerał Duchesne nie chce atoli nikogo przyjmować. Wyraził się, że potrzebuje żołnierzy, a nie amatorów. Wyprawa będzie miała wiele trudności do zwalczenia z powodu złego stanu dróg i braku środków transportowych. Armja Howasów liczy 30.000 ludzi, uzbrojonych w broń odtylcową. Posiada także liczną artylerję. Żołnierz jest odważny i dość wyćwiczony, ale wobec taktyki europejskiej, o poważnym oporze serjo mowy nie będzie.

Nie można także przykładać wiele wiary do oświadczenia ministra Hannotaux'a, iż rząd francuski nie myśli o aneksji wyspy. Handel Madagaskaru jest bardzo ważnym i dopiero wtedy będzie się mógł rozwinąć odpowiednio, jeżeli wyspa ulegnie zupełnie wpływom francuskim. W razie przeciwnym przemysłowcy francuscy spotkają na swojej drodze angielskich, a z nimi konkurencja nie jest łatwą.

CHLEB DLA SWOICH.

Wadowice 10 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Nasze podgórskie miasteczka trzymały się dość silnie przed falangą żydowstwa aż do ostatnich czasów a przodował im w tem znakomicie Żywiec, który nie dopuścił do wtargnięcia zwycięzców z pod Jerycha; jak niegdyś Częstochowa przed najazdem Szwedów ostatnia ocalała, tak dzisiaj Żywiec jest ostatnią niezdobytą twierdzą małomieszczaństwa. Nie ma tam gwaru, szwargotu i ruchu żydowskiego, za to panuje porządek i stara uczciwość w interesach; miasto prawie całe brukowane, kamienice piękne, sklepy okazałe a katolickie wyłącznie. Kto nie jest jeszcze antysemitą, niech jedzie do Żywca, a przekona się, czembyśmy byli bez żydów i jak wyglądałyby nasze miasteczka. Czy Wadowice idą tym torem? Nie. Jak gdyby z przybytkiem żydów, którzy z rozmaitych stron coraz więcej się garną i mnożą, niedołężnieje wszystko; zakrada się nieporządek w mieście zamiast dawniej sławionej schludności; brak bruków i chodników w obwodowem mieście, za to z dniem każdym coraz więcej żydów, a z nimi żydowskich kamienic i sklepów. Czy uwierzy kto, że w Wadowicach całych nie ma ani jednego sklepu bławatno-galanteryjnego, sukiennego i żelaznego, wreszcie zakładu fryzjerskiego w rękach chrześcijańskich, a możnaby i inne przedsiębiorstwa przemysłowo-handlowe wyłącznie w rękach żydowskich wyliczyć.

Żydziejemy więc powoli a jeśli tak dalej pójdzie, to z czasem i w Wadowicach żydzi się bez nas zechcą obchodzić jak to się już dzieje w Kołomyi lub w Drohobyczu.

Baczność więc panowie ojcowie miasta, odwidzajcie czasem Żywiec, aby zobaczyć jak być powinno, a brońcie przed zżydzeniem nasze piękne miasteczka, aby nam kiedyś żydzi nie powiedzieli: „Zabierzcie sobie swój kościół i wynoście się, bo więcej tu nic nie posiadacie".

Z pod Brzeska d. 10 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiadomą jest rzeczą, że *Głos Narodu* bezustannem nawoływaniem, poradą, niemniej wskazywaniem miejsc, w którychby chrześcijańskie sklepy mogły się rozwijać, już niejednemu byt gorszy na lepszy zamienił. Kilku właścicieli sklepów opuściło większe miasta, stosując się do życzenia inteligencji miasteczek prowincjonalnych; rozwinęli interes na szerszą skalę, ku zadowoleniu tak swemu, jakoteż i klijentów. Ceny zredukowali z początku do *minimum* wobec konkurencji żydowskiej i byli pewni, że cel swój dopną i że ich dążenia inteligencja gorliwie poprze. Lecz czy wszędzie tak się stało?

Brzesko może się nazwać nawskróś miastem żydowskiem, a temu głównie sam obóz chrześcijański winien. Sfery światłe, pomne słów: „Miłujcie nieprzyjaciół waszych i czyńcie im dobrze", z niezmierną gorliwością żydowskie sklepy popierają, za to starannie omijają pana Ziętkiewicza, który tu założył pierwszy sklep chrześcijański.

Gdy chrześcijańskiego sklepu nie było, słyszało się wciąż narzekania, lecz gdy go się pozyskało, powiedziano sobie: dobrze, że jest i na tem się skończyło. O tem, by go poprzeć wspólnemi siłami, nikt nie pomyślał.

Tymczasem p. Ziętkiewicz, popierany tylko przez niektóre dwory, duchowieństwo i stan nauczycielski, z powodu małego odbytu, traci grunt pod nogami i zamierza udać się tam, gdzie warstwy oświecone w tak bezprzykładną zażyłość, jak tu, z żydostwem jeszcze nie weszły. Ubytek p. Ziętkiewicza wielce odczuje okoliczna inteligencja wiejska, bo sklep jego jest tak bogato w doborowe towary zaopatrzony, że wybredne nawet wymagania zaspokaja. Kiedyż w tem nędznem, żydowskiem Brzesku lepsza gwiazda zaświeci? Nic się tu nie naprawiło, przeciwnie, wszystko w tył kroczy.

Mamy jednak nadzieję, że p. Z., wiedząc, iż każdy początek jest trudny, nie zniechęci się jeszcze i wytrwa, bo klęskaby to była prawdziwa dla całej okolicy, gdyby tak prędko ustąpił z posterunku. Chcemy również wierzyć, że inteligencja nasza zrozumie przecie, iż obowiązek sumienia nakazuje jej wspierać chrześcijanina, który na chleba kawałek nie krętactwem, nie przy pomocy fałszywych miar i wag, lecz uczciwie pracuje.

Antoni.

Z KRAJU.

Dębica 11 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W niedzielę odbyło się w tutejszem kasynie przedstawienie amatorskie, które wypadło pod względem gry amatorów bardzo korzystnie. Grano „Damy i Huzary", Fredry. Czysty dochód z przedstawienia, ma być użyty, na cele świeżo zawiązującego się w Dębicy „Sokoła". Za urządzanie podobnych przedstawień amatorskich, po skończeniu których, zwykle pozostali widzowie, wraz z amatorami bawią się, tańcząc ochoczo, należy się wszelkie uznanie i wdzięczność wydziałowi kasyna, a w szczególności głównemu inicjatorowi p. F., który z prawdziwie artystycznym gustem i znajomością rzeczy, przedstawienia amatorskie urządza.

Wczorajsza zabawa byłaby również miłem wspomnieniem, tak dla mieszkańców Dębicy, jak i dla okolicznej inteligencji, gdyby nie dysonans, którego może ci, co są przyzwyczajeni i więcej zżyci codziennemi zajęciami z wybranym narodem i krzywonosymi dandysami, nie zauważyli. Było jednak wiele osób takich, które czuły niejako żal do gospodarzy kasyna za to, że ci po skończonem przedstawieniu, zasiedli do zielonego stolika, a gości miejscowych i zamiejscowych, pozostawili na łasce i pod komendą dwóch młodzików, do tego takich, którym *r* bardzo trudno przez gardło przechodziło.

Piszący tę korespondencję, był także między tańczącymi, jednak w czasie mazura, prowadzonego przez młokosa „koszernego", zdawało mu się, że się znajduje na „wielkie radoszcz z majówkiem" lub „Purim bału", bo akcent i ruchy wcale niesarmackie pana aranżera, te uroczystoszczy przypominały.

K.

Siedlce 10 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Dnia 4 listopada b. r. odbyła się w Siedlcach uroczystość poświęcenia budynku szkolnego. Po sumie, odprawionej przez miejscowego katechetę ks. F. Gryla, udał się lud procesjonalnie do szkoły, gdzie wśród modlitw odbyła się ceremonja poświęcenia obydwóch sal naukowych i budynku nowego mieszkalnego dla obu sił nauczycielskich. Po skończeniu tejże, ks. proboszcz, J. Sroczyński, jako przewodniczący Rady szkolnej miejscowej, miał rozrzewniającą przemowę do naczelników i pełnomocników gmin związkowych, oraz zgromadzonego ludu, dziękując mu gorąco, że nie szczędził grosza w tak trudnych warunkach bytu na wybudowanie budynku nowego i rozszerzenie dawnego szkolnego — grosz ten bowiem nie będzie darmo wyrzucony, gdyż za tę troskę i oświatę, dziatki szkolne rodzicom wdzięcznością, posłuszeństwem i innemi cnotami się odpłacą. Zachęcał rodziców do pilnego posyłania dzieci do szkoły, na tych bowiem początkach, które ze szkoły wyniosą, przyszłe swoje szczęście budować będą, zwłaszcza, że po szkole siedleckiej tego spodziewać się można, gdyż posiada gorliwych nauczycieli, którzy nie żałują pracy i mozołów, byle młodzież wykształcić, o czem, jako przewodniczący, kilkakroć naocznie się przekonał. Dziękował publicznie miejscowym siłom nauczycielskim za pracę, poświęcenie i zachęcał, aby ochotnie pracowały nadal w swym mozolnym zawodzie — dziękował również naczelnikom gmin konkurencyjnych i pełnomocnikom tychże za poparcie, a szczególniej Radzie szkolnej okręgowej, którą reprezentował p. J. Zagrodzki, inspektor szkolny okręgowy. Po rzeczonem przemówieniu proboszcza, zabrał głos pan inspektor szkolny, który przekonywująco wyłuszczył potrzeby oświaty między naszym ludem, porównywując przeszłość narodu z teraźniejszością, wykazując, że bez oświaty żaden się dziś obejść nie może, chociaż jest nawet rolnikiem, że tylko umiejętna uprawa roli, wydać może plon żądany, zachęcał lud do posyłania dzieci do szkoły, któreby zawczasu gromadziły sobie na przyszłość skarb, jakim jest nauka, nie ulegająca żadnemu zniszczeniu, a opłacająca się w przyszłości stokrotnie.

Wykazał, jak to nierozsądnie czynią ci ludzie, którzy uszanować nie chcą ustaw o posyłaniu dzieci do szkoły, że własne szczęście i szczęście dziatek tylko rujnują przez swą ciemnotę i upór; dziękował wójtom i Radzie szkolnej i miejscowej, a szczególniej jej przewodniczącemu, za gorliwe troski i starania około podniesienia oświaty i przyrzekł, że władza nie zapomni również w przyszłości poprzeć w danym razie ich trosk i zabiegów. Poczem miejcowy nauczyciel podejmował u siebie zaproszonych gości.

Turza koło Chyrowa 10 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Na pochwałę naszej mieściny muszę donieść, że jakkolwiek nędza i niedostatek obrały tu sobie siedlisko, do czego w znacznej części przyczyniają się coroczne powodzie, to jednak od pewnego czasu i u nas żywszy ruch w kierunku narodowym odczuwać się daje.

I tak na wiosnę b. r. mieliśmy tu okazałą dwudniową uroczystość Kościuszkowską, nadto celem upamiętnienia tej rocznicy założonem zostało koło Tow. „Szkoły ludowej" cieszące się już obecnie dość pokaźną jak na Turkę liczbą 112 członków. Gdy w ten sposób pierwsze lody przełamano, posunęliśmy się o krok naprzód i z końcem sierpnia b. r. stanęła od dawna upragniona Czytelnia, założona staraniem Tow. „Szkoły ludowej". Czytelnia ta stała się prawdziwem ogniskiem dla osiadłej tu garstki Polaków, zagrożonej wobec przewagi ruskiego żywiołu wynarodowieniem, wymowną zaś jej potrzebę wykazuje nader liczna frekwencja polskich mieszczan i rzemieślników pilnie korzystających z gazet i szczupłej na razie biblioteczki. Celem rozbudzenia ducha i pożycia towarzyskiego postarał się też zarząd Czytelni o szereg odczytów z dziejów Polski, a rozpoczął je w niedzielę 4 b. m. celem uczczenia pamięci pomordowanych na Pradze. Wykazawszy w krótkich słowach przebieg walk i męczeństwo Polski, prelegent wezwał zgromadzoną licznie publiczność do pracy nad oświatą ludu, wskazując zarazem Tow. „Szkoły ludowej" i „Sokoła" jako filary narodowego odrodzenia. Po skończonym odczycie dziatwa szkolna a z nią cała publiczność odśpiewała kilka patrjotycznych pieśni, zaniechać natomiast musiano deklamacji z powodu trudności stawianych przez starostwo. Nie od rzeczy też będzie tu nadmienić, że władze tutejsze nakazały sobie każdy odczyt przedkładać do przejrzenia, mimo że takowe odbywają się wyłącznie w zamkniętych kółkach

członków Czytelni, a nadto darzą nas jeszcze komisarzem rządowym, co w społeczeństwie tutejszem budzi powszechne niezadowolenie.

Nie poprzestając na samym odczycie, zawiązany ad hoc komitet urządził 7 b. m. w rzym. kat. kościele za duszę ś. p. ofiar moskiewskich mordów nabożeństwo żałobne, które wypadło pod każdym względem wspaniale. Imponująco przedstawiał się sarkofag przystrojony w godła narodowe, zasypany formalnie wieńcami od pań polskich. Po odprawionej mszy św. tłumy ludu odśpiewały „Boże coś Polskę“ i „Boże Ojcze“, a gorące tu i owdzie głośno wymawiane modły o lepszą dolę dla Ojczyzny dopełniały rozrzewniającego obrazu. Do uświetnienia uroczystości przyczyniła się też niemało ochotnicza straż ogniowa i cechy, biorące korporacyjnie udział w nabożeństwie. Zbieraniem składek w kościele zajęła się panna Brysiewiczówna, uzyskany zaś czysty dochód w kwocie 15 złr. przeznaczono na zakupno książek dla Czytelni.

MOSIEK.

Słońce wschodziło.

Z ukwieconych łąk i pól zalatywał świeży, aromatyczny wiaterek a ptaszki ćwierkały radośnie!

Boczną ścieżyną, prowadzącą wśród łanów zboża, szedł Mosiek, ubogi żydek. Na plecach dźwigał połatany worek.

Szedł sobie i nucił coś pod nosem, nucąc, zrywał jakby od niechcenia dojrzałe kłosy żyta i zręcznie chował je do worka.

Musiał już od świtu tak „pracować“ bo na nikłej twarzy jego i w ruchach znać było zmęczenie.

Mimo to, na widok pola obsadzonego kartoflami, przyspieszył kroku, skręcił w najbujniejsze ziemniaki, postawił worek na ziemi i zawinąwszy rękawy rozpoczął poszukiwania.

Ręce, zamienione w kopaczki, zwijały się szybko i przenosiły dorodne płody ziemi do worka.

Mosiek grzebał zawzięcie i mruczał, uśmiechając się złośliwie:

— Pszakrew te chamy, jakie uny mają fein gatunki! Wcioraj to sze Maczejka z pod lasu pitała mnie skąd ja mam takie szliczne żymniaki? Skąd? Ż miasta sobie prowadzę! — mówię — a ona kręciuła z głową i powiada, co zidki na wszystko są sposobne i kupiała u mnie dwa garnce... Aj waj! jaka ona głupia jest! Ze swojego polu kupuje kartofle; własne kartofle źre i pita sze skąd?

Jakiś podejrzany szelest za górką spłoszył Mośka, wymknął się chyłkiem z pola i przykucnął w rowie.

Na skręcie ukazało się bydło dworskie.

Gnał je na pastwisko stary Wojtek Pecyna.

Dostrzegł coś niezwykłego przed sobą i stanął.

Wśród kartofli leżał porzucony w pośpiechu przez Mośka, wypchany worek. Zaintrygowany Wojtek, zdał opiekę nad bydłem Walkowi, który się wtajemniczał w pasanie bydła i towarzyszył staremu, a sam gwiznąwszy na Burka, podszedł bliżej.

Zdumiał się na widok rozgrzebanych i powyrywanych krzaków.

— Musi złodziej tu penetrować! — mruknął i podniósł worek. — O! — zawołał, to ci ciężka psiajucha! — i począł badać jego zawartość.

— Żyto, jęczmień, groch, marchew tyż, zimnioki!... To ci choroba pchał! Widzita i ogórki są... Jezu słodki, na co mu koniczyna? A to psie nasienie i bobu naskubał... i gdzie on jest? żeby go tak przyłapać, a dziedzicowi oddać! Burek szukaj!...

— Panie Wojczechu! panie Wojczechu! niech pan Wojczech psa złapi, to ja sam przyjdę! — doleciał go nagle płaczliwy głos z rowu.

— Toś to ty niekrzcony! — zawołał chłop radośnie i podbiegł do wystraszonego Mośka.

— Jesteś Judaszu! Takiś to ty chwat?... mało ci pańskiego, jeszcze w chłopskim gruncie ryjesz? Dawaj łapy...

— Co pan Wojczech sobie od moje łapy żąda?

— Zwiążę i dziedzicowi cię zaprowadzę...

— Na co robić taki krzyk i gewałt? Pan Wojczech taki porziądny i takie głupstwo chce zrobić po co? — perswadował żyd.

— Stul pysk i dawaj!...

— Ile mam dacz? — poderwał żyd pospiesznie.

Pecyna chwycił go za brodę i syknął przez zęby:

— Co ty niekscony scekos?

— Gewałt! Co pan Wojczech robi? Ja bidny żidek jestem, ale ja mogę dacz... guldena, dwa... trzy... niech mnie pan Wojczech wipuszci!

Pecyna trząsł żydem, jak piórkiem i zaciągał mu pasek na rękach.

— No, dalej, marś! — zakomenderował, a skończywszy bolesną dla Mośka operację i zwróciwszy się do Walka, krzyknął:

— Walek! bac na gadzinę i pilnuj worka!

— No, no... — uspokoił go Walek.

Wojtek odsapnął i wywinąwszy młynka kijem, popędził żyda przed sobą.

We dworze ruch i życie.

Dziedzic obszedł już gospodarstwo i na drodze, do dworu prowadzącej, koło plebanji, zetknął się z proboszczem:

— Ho, ho! to dobrodziej ranny ptaszek — odezwał się wesoło do księdza.

— Ranny? Od godziny dopiero, kochasiu, kręcę się po swoich dobrach...

— I wszystko u dobrodzieja jak w lusterku, co?

— Nie bardzo, kochasiu, nie bardzo, agrest mi w nocy oberwali i maliny połamane...

— Nie może być?

— Patrz... *corpus delicti.*

— Co to jest?

— Krymka, kochasiu... krymka...

— Więc to żydek się zakradł?

— Stary był, stary, bo i fajkę zgubił... patrz kochasiu...

— Zgroza, dobrodzieju: co te gałgany broją!...

— Z biedy, kochasiu, z biedy... Ot naprzykład Mosiek... Piętnaście reńskich ma całego majątku i żyć musi...

— Przecież to szewc...

— Z pozoru kochasiu, z pozoru... dałem mu łatkę przyszyć, to ją przylepił i smołą wygładził... On taki szewc, kochasiu, jak ty i ja...

— Z czegóż więc żonę i ośmioro dzieci wyżywi?

— Radzi sobie, kochasiu, jak może, tu agrest... tam kłoski zboża, aby dzień zepchnąć. Bieda, kochasiu, do wszystkiego popchnie...

— Niechże się zgodzi gdzie do roboty, niech idzie kamienie tłuc na szosie, choćby u mnie...

— Oj, to to, kochasiu, prawdę mówisz, muszę nawet posłać do niego... poradzę mu... Co robić, i jego Bóg stworzył, żyć musi...

Tak gawędząc, nie spostrzegli zbliżającego się do nich Pecyny ze związanym Mośkiem.

Żyd spuścił oczy i blady szedł, jakby na ścięcie.

— Niech będzie pochwalony... — rzucił Pecyna, zatrzymując się za plecami księdza proboszcza.

— Na wieki wieków amen... A skąd to Bóg prowadzi? — odezwał się ksiądz.

— Pecyna?... co ty tu robisz?... — przerwał dziedzic zaintrygowany.

— Złodzieja chyciłem, panie...

— Kogo?... gdzie?...

— A dyć tego...

— Mośka?...

— Juści... zimnioki w polu grzeboł i zboże skuboł... Pelniuśki worek nagrabił..

— Panie dżedżycu... ja bidny żidek jestem. Mam żone, oszem bachurków... — zapłakał żyd.

Proboszcz spojrzał wymownie na dziedzica i westchnął.

— Rozwiąż go i zostaw...

Pecyna się zawahał.

— Chłopskie tyż grabił, panie — zaczął znowu.

— Zbadam to i za szkodę się ujmę, a ty idź do bydła...

— Dobrze wielmożny panie...

— Wieczorem przyjdź...

Pecyna skłonił się, pocałował dziedzica w rękę, proboszcza także i uradowany wrócił do bydła.

Zostali sami z Mośkiem.

— Masz ty sumienie... — zaczął dziedzic — tak kraść i rabować wszystkich?...

— Człowieku, czy ty się pracy boisz?... — dorzucił proboszcz.

— Panie ksiądz proboszcz... — załkał Mosiek — ja bardzo bidny jestem... roboty nikaj znaliźć nimogę... a żyć potrzebuję. Co ja mam robicz?... co robicz?...

— Mało to chłopów znasz biedniejszych od siebie i głupszych, a radzą sobie, pracują uczciwie i żyją...

— Nie chce ci się, hultaju pracować!... lekko żyć i nic nie robić, te wasze hasło!...

— Wielmożni panie dżedżycu, ja nie wiem co to jest hasło, może to tak jest, jak pan dżedżyc mówi, ale skąd ja wezmę kawałek chlib?...

— Chcesz pracować, dam ci pracę, ale żyj uczciwie i nie kradnij.

— Jeżeli przyrzekniesz szczerą poprawę, to ci dzisiejsze przestępstwo dziedzic daruje — wtrącił proboszcz, spiesznie korzystając z nastroju kolatora.

— Karać nie będę, ale nie daruję, aż zobaczę zupełną poprawę.

— Wielmożny panie dżedżycu!... wielmożny panie dżedżycu!... wielmożny ksiądz proboszcz!... — szlochał Moszek, obejmując ich za nogi.

— Idź dziś do domu, a od jutra zgłosisz się do rządcy po robotę. Dam mu odpowiednie rozkazy.

— Pokornie pana dżedżyca dżękuję, niech pana dżedżyca Bóg winagrodzi i panią dżedżyczkę i pańskie dżeczy, na majątku i zdrowiu — recytował żyd, pospiesznie zabierając się do odwrotu.

— A pamiętaj o siódmem przykazaniu! — dorzucił ksiądz.

— Głupie goje!... — mruknął Moszek i nagle urwał, jakby go coś ugryzło.

Może sumienie?...

* * *

Proboszcz uśmiechał się dobrotliwie i ściskał kolatora za rękę.

— Dobrze, kochasiu, bardzo dobrze, zobaczysz, co z niego będzie!...

— Żyda głaszcz, wilka chowaj, jednaką korzyść mieć będziesz... — przerwał dziedzic pesymistycznie.

— Co znowu!...

— We krwi to mają...

— Ja zaś, kochasiu, jestem zdania, że można ich przerobić...

— W jaki sposób, dobrodzieju, w jaki?... Wieki na to pracują i poradzić im nie mogą!...

— Słuchaj, kochasiu!... — zapalił się proboszcz — wieki pracują, ale źle pracują!... Gdyby to było w mojej mocy, przedewszystkiem wyłowiłbym ich talmud i spaliłbym go raz na zawsze. Sabat przeniósłbym na niedzielę, koszerne zniósłbym i nakazałbym modlitwy w takim języku, w jakim kraju który z nich mieszka!...

— Dobrodzieju! co za plany!... co za śmiałe nadzieje!... — przerwał dziedzic.

— Ale wykonalne, kochasiu, wykonalne! — powtarzał staruszek, zmierzając ku plebanji. — Słuchaj, kochasiu!... — zawołał jeszcze, odwracając się na progu domu — oto, kochasiu, jak żyd z chłopem do kiełbasy zasiądzie i jak ich dzieci zaczną łączyć się z sobą...

— Lecz aby do tego mogło przyjść, trzeba, żeby żydzi wpierw się wychrzcili — przerwał dziedzic.

— Pewnie, kochasiu, pewnie.

— O wtedy, dobrodzieju i ja powiem, że ich całkiem przerobimy! — dziedzic śmiejąc się, zawołał. — To jedyna droga, wiodąca do rozwiązania sprawy żydowskiej. Lecz czy na nią wstąpią kiedy?

Część urzędowa.

Odznaczenie. Cesarz udzielił praktykantowi konceptowemu Namiestnictwa we Lwowie, Feliksowi Juljanowi z Cieni Cieńskiemu, godność podkomorzego z uwolnieniem od taksy.

Mianowania. Kandydat notarjalny, Jan Giełdanowski zamianowany został notarjuszem w Schwarzenwasser na Szląsku.

Licytacje. W sprawie egzekucyjnej galicyjskiego Zakładu kredyt. ziemskiego w likwidacji we Lwowie przeciw spadkobiercom Izraela Korngolda o 6000 złr. a w. odbędzie się w sądzie w Podgórzu w dwóch terminach tj. dnia 17 grudnia 1894 i dnia 18 stycznia 1895 zawsze o godz. 10 rano przymusowa sprzedaż realności pod lwh. 258 w Podgórzu położonej. Cena szacunkowa wynosi 27.690 złr. Wadjum 2.760 złr. Warunki licytacyjne są do przejrzenia w podgorskim sądzie.

Sąd krajowy we Lwowie ogłasza, że w sali rozpraw tegoż sądu odbędzie się dnia 13 grudnia 1894 i dnia 17 stycznia 1895 każdym razem o godz. 10 przed południem przymusowa licytacja dóbr Huta obedyńska w powiecie rawskim położonych i że na pierwszym terminie dobra te tylko wyżej ceny wywołania 40.207 złr. 70 ct. lub przynajmniej za tę cenę a zaś na drugim terminie nawet niżej ceny wywołania sprzedane zostaną. Wadjum 4.021 złr.

Dyrekcja okręgu skarbowego w Stanisławowie ogłasza, że celem wydzierżawienia prawa poboru podatku konsumcyjnego od mięsa w okręgach dzierżawnych Bolechów, Ottynia i Ujście zielone, a to bezwarunkowo na przeciąg trzech lat tj. od 1 stycznia 1895 do 31 grudnia 1897, lub też warunkowo na przeciąg trzech lat t. j. 1 stycznia 1895 do 31 grudnia 1897 z prawem obustronnego wypowiedzenia dzierżawy w pierwszym lub drugim roku dzierżawnym, odbędzie się publiczna ustna i pisemna licytacja w dniu 28 listopada. Ceny fiskalne 4.910, 1675 i 954 złr.

FEJLETON.

PAN BEREŹNICKI.

POWIEŚĆ ORYGINALNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich z przed r. 1848

Napisał

42 OSTOJA.

(Ciąg dalszy).

— Jak mogłaś powiedzieć coś podobnego! — zawołał, rozgniewanego udając i lewą ręką w pół Zosię objąwszy, chciał ją drugi raz pocałować.

Ona jednak odsunęła go ruchem łagodnym; uszanował jej wolę. Szli też dalej rozmarzeni, ale spokojni i czyści.

Podczas gdy to się działo zdala od pogorzeliska, na podwórzu hałasował najbardziej pan ekonom. Ten wracając ze Stryja, zatrzymał się na drodze, wysiadł z wozu, a wpadłszy między dogorywające budynki, udawał że gorliwie ratuje, chociaż do ratowania nic już nie było. Czynił to zaś w sposób tak uderzający, jakby koniecznie chciał na siebie ogólną zwrócić uwagę.

XIX.

Pan Jacenty nie przeżył nieszczęścia, które Bóg na niego zesłał. Trzeciego dnia po pożarze, para koni wiozła go na miejsce wiecznego spoczynku, a dzwony kościoła biły w niebo żałośnie, prosząc najwyższą sprawiedliwość o odpuszczenie grzechów zmarłemu.

W orszaku pogrzebowym, prócz Hilcia i Zosi w czerni, widać było hrabiego, mandatarjusza, ekonoma, który niekiedy rękawem oczy sobie obcierał, udając, że płacze, kilku z drobnej szlachty okolicznej i wszystkich panów Bereźnickich z dziećmi i żonami.

Jakkolwiek zagroda pana Jacentego w ustroju społecznym stała wyżej, niż chaty szlachty czynszowej, stanowiąc główny szczebel między niemi a dworem — i jakkolwiek z tego powodu rodzina nieboszczyka mogła się już zaliczać do arystokracji, wieś nietylko krzywem okiem na nią nie patrzyła, przeciwnie była nawet temu rada, że między Bereźnickimi znalazł się przecie jeden, który innych przewyższył znaczeniem i majątkiem. Niemniej dumni byli panowie bracia z pokrewieństwa, które ich z rodziną Jacentego łączyło, to też przy każdej sposobności chętnie się na nie powoływali.

Teraz nadarzyła się sposobność okazania czynem tej życzliwości. Panom Bereźnickim nie było potrzeba tego przypominać. Ponieważ sieroty zostały bez dachu, więc każdy starał się im być w czemś pomocnym. Ci przyjęli do swoich stajen uratowany dobytek, tamci przyrzekli zwieźć materjał, gdy pan Hilary zacznie się odbudowywać, inni zobowiązali się dostarczyć robotnika bezpłatnie. Prócz tego kobiety znosiły im wiktuały a wójt odstąpił dwie Izby w swoim domu, aby w jednej brat mieszkał, w drugiej siostra.

W nieszczęściu, które ich spotkało, poczciwa ta życzliwość była im pociechą i osłodą.

Gdy pan Hilary przyszedł do pałacu podziękować hrabiemu, że ich ratował z narażeniem zdrowia własnego (o czynie największym, o ocaleniu Zosi Hilcio nic nie wiedział) ten rzucił mu się na szyję i jak dziecko zapłakał.

Mimo że się urodził z matki dumnej i zimnej; mimo, że od pierwszej młodości wychowano go na pana, który na ludzi, niżej od siebie stojących, miał pogardliwem okiem spoglądać, Lolo, kierując się dobrem sercem, był przystępnym dla wszystkich, a dla tych, których raz pokochał, nie umiałby się zmienić. Prawdziwie też był teraz szczęśliwy, że stosunki między nimi zerwane, napowrót się nawiązały.

— Wiem, jak ci ciężko — mówił — więc jeżeli pozwolisz, będę ci pomocnym. Drzewa weź sobie z lasu, ile potrzebujesz, w cegielni mam ponoś kilka tysięcy cegieł dobrze wypalonych, których ci dostarczę na piece i kominy, a co do pociągów, zaraz polecę Krukowskiemu, żeby ci ich ty'e dał, ile zażądasz.

— Najserdeczniej ci dziękuję, ale chwilowo nie będę jeszcze z twojej dobroci korzystał. Zima za pasem, trudno zatem myśleć o budowaniu. Chybabym dopiero po śniegu zaczął ściągać materjał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kto winien?

POWIEŚĆ z ANGIELSKIEGO.

36

(Ciąg dalszy).

Jakim sposobem znajdował się na tym obrządku żałobnym, nie mogła się nigdy dowiedzieć. Nie należał bowiem do rzędu przyjaciół, ani też znajomych jej ojca. W trzy tygodnie potem — nie dziw się pan, była tak młodziutką — została jego żoną. Niebawem zrozumiała, co znaczy dla niej słowo: „małżeństwo"; było ono pasmem brutalnych znęcań się i okrucieństw. Nie opowiadam ci, mój chłopcze, urojonej historji. Rzeczywistość bywa niekiedy nieprawdopodobniejszą od fikcji. Nazajutrz po ślubie, mąż jej wrócił do domu pijany i zbił ją okropnie. Lecz to zaledwie początek jej udręczeń. Ponieważ majątek jej ojca był skromniejszym, niż się ów nędznik spodziewał, wywiózł więc żonę do Anglji, gdzie obchodził się z nią w sposób nieludzki. W szesnastu latach, u progu życia zaznała najgorszych nieszczęść, a sprawcą ich był — nie łotr zwyczajny, lecz piękny, wytworny gentleman, lubujący się w zbytku, a tak zamiłowany w toalecie, że wolałby raczej widzieć żonę na marach, niż w niemodnej sukni. Znosiła wszystko cierpliwie, aż do przyjścia na świat córeczki, lecz w tydzień po jej urodzeniu uciekła z nią w świat szeroki, biorąc ze sobą trochę klejnotów, za które nabyła mały sklepik; utrzymywała się z niego bardzo skromnie, nie raz nawet cierpiąc niedostatek. Nie wiedziała wcale, co się z jej mężem dzieje, dopiero na dwa tygodnie przed poznaniem Horacego Leavenworth wyczytała w dziennikach wiadomość o jego śmierci. Była więc wolną, lecz pomimo, że kochała Horacego, dopóki dziecko jej żyło, nie chciała go poślubić. Po śmierci córeczki zgodziła się wreszcie zostać jego żoną. Wywiózł ją do New-Jorku, otoczył zbytkiem i najczulszą troskliwością, lecz zdrowie jej było nadwerężone tylu moralnemi i fizycznemi cierpieniami. W dwa lata potem umarła. Był to straszny cios dla Horacego, nie zdołał się z niego otrząsnąć aż do śmierci. Wkrótce potem wziął do domu swego Mary i Eleonorę — nie wniosły mu jednak szczęścia. Pieniądz stał się dla niego bożyszczem, a celem jego życia — pozostawienie olbrzymiej fortuny. Horacy nie zapomniał jednak o towarzyszce swych młodych lat. Pamięć o jej krzywdach wznieciła w sercu jego nienawiść do Anglików. Nie pozwalał mówić o nich w swojej obecności.

Mr Veeley umilkł.

— Czy przypominasz pan sobie mrs Leavenworth? — spytałem. — Czy mógłbyś pan mi ją opisać?

Pytanie to zdziwiło go widocznie.

— Była to osoba blada, o rysach niezbyt regularnych, lecz pełna nieopisanego wdzięku, włosy miała ciemne, oczy siwe.....

— ....I bardzo duże?

Był coraz bardziej zdziwiony.

— Skąd pan wiesz o tem? Czyś widział jej portret?

Nie dałem na to pytanie odpowiedzi. Wychodząc, przypomniałem sobie, że mam w kieszeni list do syna p. Veeley. Najpewniejszym sposobem, aby go doszedł jeszcze dziś wieczorem, było go położyć na biurku w bibljotece. Zapukałem do drzwi tego pokoju, przyległego do bawialni, a nie otrzymując odpowiedzi, otworzyłem drzwi i wszedłem; Pokój pogrążony był w ciemności; przy świetle ognia, płonącego w kominku, ujrzałem nachyloną nad głowniami postać kobiecą. Na pierwszy rzut oka wziąłem ją za mrs Veeley. Lecz gdym się zbliżył i przyzwał ją po imieniu, spostrzegłem, że to nie ona. Dama nie odpowiedziała na wezwanie, a usłyszawszy mój głos, wyprostowała się. Nie mogła to być żona mojego wspólnika — osoba szczupła i drobna. Kobieta, którą miałem przed sobą była słusznego wzrostu i wspaniałej postawy.

— Przepraszam, pomyliłem się — rzekłem i chciałem już się oddalić, lecz ogólny zarys postaci, stojącej przed kominkiem, wydał mi się dobrze znanym. Sądziłem, że to miss Mary.

— Czyżby miss Leavenworth? — spytałem.

— Tak — odparł głos słodki.

— Podbiegłem szybko i znalazłem się — nie wobec Mary o błyszczących oczach i ponsowych ustach, lecz przed Eleonorą. Zdziwienie moje było tak wielkie, że go ukryć nie mogłem. Cofnąłem się o parę kroków, mówiąc, że ją wziąłem za jej kuzynkę. Widok tej kobiety ukochanej, której domniemanego męża ścigałem, był mi dziwnie przykrym w tej chwili. Chciałem się oddalić, lecz mnie zatrzymała.

— Nie uciekaj pan odemnie, skoro już przypadek nas zbliżył — szepnęła. — Dziwisz się pan zapewne, że mnie spotykasz tutaj?

— Nie spodziewałem się istotnie..... Mówiono mi, że pani jesteś chora.... żeś wyjechała..... nie wiem już dokąd..... że nie chcesz widywać przyjaciół — bełkotałem nieprzytomnie.

— Istotnie byłam chora, lecz teraz jest mi lepiej; przyszłam na noc do mrs Veeley, bo nie mogę już znieść samotności.

Mówiła to nie w rodzaju skargi, lecz dla usprawiedliwienia swego przybycia do tego obcego domu.

— Wszystko byłoby dobrze — mówiła głosem przyciszonym — jedno mi tylko ciąży: a to, że nie wiem, co się dzieje w domu. Do zgryzoty i smutku już się wdrożyłam, lecz niepokój mnie zabija. Czy mógłbyś mi pan powiedzieć, co porabia Mary? co słychać u nas, w domu? Nie mogę zapytać o to msr Veeley. Dobra to bardzo osoba, lecz nie zna naszych stosunków rodzinnych, nic nie wie o mojem nieporozumieniu z Mary. Poczytuje mi za złe, żem opuściła kuzynkę w takiej chwili; ale pan wiesz, że ja inaczej postąpić nie mogłam. Pan wiesz......

Głos jej zadrżał. Przerwała w pół zdania.

— I cóż mam pani powiedzieć? — odparłem. — Nic nie wiem nowego. Czy chciałabyś pani zapytać mnie o coś?

— Chciałabym wiedzieć, co się dzieje z Mary? Czy zdrowa, spokojna?

— Kuzynka pani chorą nie jest, lecz zdaje mi się, że nie zażywa spokoju.... Martwi ją nietylko poniesiona strata, ale i przykre położenie pani.

— Więc pan ją często widujesz?

— Pomagam p. Harwell do przygotowania dzieła p. Leavenworth do druku i skutkiem tego spędzam wolne chwile w domu państwa.

— Dzieło mojego stryja? — powtórzyła z widocznym wstrętem.

— Tak. Uznano za stosowne ogłosić je drukiem i.....

— Mary prosiła pana, abyś się zajął przygotowaniem go do prasy?

— Tak.

Widocznem było, że jest zaniepokojona i wzruszona. Nie mogła nad swem wzruszeniem zapanować.

— Och! jak ona może! Jak ona może!

— Sądzi, że spełnia wolę stryja. Wiadomo pani zapewne, że p. Leavenworth chciał wydać to dzieło w lipcu. Stosuje się więc do jego życzenia.

— Nie mów mi pan o tem! — zawołała, odstępując odemnie. — Ja tego słuchać nie mogę.

W obawie, że mnie obraziła swoim gwałtownym wybuchem, dodała:

— Nikt nie mógł godniej podjąć się tego dzieła, niż pan — dodała. — Przy pańskiem współpracownictwie będzie ono dowodem czci i hołdu dla pamięci stryja. Nie zniosłabym, aby dokonywał tej pracy człowiek obcy..... Chciałam pana o coś jeszcze zapytać. Ach wiem już.....

Zbliżyła się do mnie.

— Czy zaszły w domu jakie zmiany? — spytała. — Czy służba pozostała ta sama? Jednem słowem, co słychać nowego?

— Przybyła niejaka mrs Darrel. Po za tem nic nowego nie ma.

— Czy Mary nie wspomina o wyjeździe z New-Yorku?

— Nic o tem nie słyszałem.

— Ale przyjmuje odwidziny?

Dreszcz przebiegł mnie po ciele.

— Tak.

— Czy mógłbyś mi pan wymienić nazwiska odwidzających?

— I owszem — rzekłem, spuszczając oczy — były u niej: mrs Veeley, mrs Gilbert, miss Martin .i.. i....

— Dlaczegoś się pan zatrzymał?

— Odwidzał ją jeszcze pewien gentleman nazwiskiem Clavering.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 16 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś Edmunda i Pawła od Krzyża; jutro Salomei król.

Jutro w kościele św. Andrzeja uroczystość ku czci św. Salomei. Przypadający odpust w kościele OO. Franciszkanów odłożony został na niedzielę 18 b. m.

Kalendarz rybacki. W listopadzie nie wolno łowić łososia, pstrąga i węgorza.

Ochraniać należy: szczupaki, lipienie, głowacze, bolenie, jazie, świnki, czopy, wyrozuby, czeczugi, sandacze, leszcze, klonki, brzanki, brzonę i cyrty.

Kalendarz myśliwski. W listopadzie niewolno polować na jelenie, samce i samice, sarny, głuszce (kury), i cietrzewie (kury).

Ochraniać należy: kozły, zające, głuszce, cietrzewie jarząbki, kuropatwy, dzikie kaczki, dubelta i krzyka oraz przepiórkę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 6 min. 56, zachód przypada na godz. 3 min. 53; długość dnia 8 godzin 57 minut.

Ciepła stopni rano 4 C.

Rocznice historyczne. Dnia 16 listopada 1102 roku, odbył się w Krakowie ślub Bolesława Krzywoustego ze Zbysławą, córką wielkiego księcia kijowskiego Świętopełka.

Naczelnicy konfederacji, zorganizowanej przeciw Augustowi II, wysłali do główniejszych dworów europejskich posłów z zawiadomieniem, że konfederacja każdego za nieprzyjaciela Polski uważać będzie, kto Augustowi użyczy pomocy. Natomiast feldmarszałek Fleming wyprawił się dnia 16 listopada 1714 roku na konfederatów. Siły wojsk saskich, pod jego rozkazami stojących, wraz z tą częścią wojska polskiego, która Augustowi wierną została, wynosiły około 12 000 ludzi. Udało się Flemingowi pokonać kilka drobnych oddziałów konfederackich, ale też i konfederaci rwali się do boju i tym sposobem zawrzała w całej pełni walka między stronnikami Augusta Sasa i Leszczyńskiego, upamiętniona w przysłowiu: „Ten do Sasa, ów do lasa".

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Inwestycje. Wiadomo, że z pożyczki miejskiej zostało się jeszcze 400.000 złr., których dotąd nie użyto. Dopiero onegdaj, połączone sekcje: ekonomiczna i skarbowa zgodziły się na jedno, mianowicie, aby z pozostałych pieniędzy obrócić: 250.000 na budowę sieci kanałów w mieście, 90.000 na nowe bruki a 60.000 na budowę nowego zakładu Talardowskiego. Rada miejska będzie jeszcze roztrząsała te pozycje, lecz nie wątpimy, że je przyjmie, bo przecie cała kwota zostanie obrócona na inwestje najpotrzebniejsze.

Koncert W. Pachmana odbędzie się w poniedziałek, dnia 19 b. m. w teatrze miejskim. Program obejmuje utwory Mendelssohna, Schumana, Chopina, Liszta. Ceny miejsc zwykłe teatralne. Bilety wydaje kasa teatru.

Wiec chrześcijańsko-ludowy, projektowany przez ks. Stojałowskiego na 18 b. m. w Krakowie, został przez policję zakazany.

W bibljotece słuchaczy prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego odbyło się w niedzielę dnia 11 b. m. doroczne walne zgromadzenie członków, na którem wybrano zarząd Towarzystwa na rok administracyjny 1894/5. W skład nowego zarządu weszli: Lang Marjan, jako bibljotekarz; Merz Ludwik, jako zastępca bibljotekarza; Rybakiewicz Michał, skarbnik; Tałasiewicz Stefan, sekretarz I; Dworak Władysław, sekretarz II, a Szymonowicz Stanisław i Zawistowski Lucjan, jako członkowie zarządu. Komisję skontrującą tworzą: Badeni Stanisław przewodniczący, p. B. Banaś Antoni, Czapliński Juljan i Laberschek Jan.

Wykłady ogrodnictwa. Wychodząc z zasady, że wykształcenie fachowe jest niezbędnym warunkiem postępu w każdej gałęzi przemysłu i uznając potrzebę szerzenia wiadomości ogrodniczych w naszym kraju i mieście, Towarzystwo ogrodnicze w Krakowie postanowiło w zimie obecnej urządzać systematyczne wykłady ogrodnictwa, dostępne dla szerszej publiczności, i otrzymało na to pozwolenie Rady szkolnej. Kursa ogrodnicze rozpoczną się 22 listopada, a skończą 15 marca. Wykłady odbywać się będą codziennie od 6tej do 8 wieczór, z wyjątkiem niedziel, świąt i feryj świątecznych, a obejmą następujące przedmioty: Teorja ogrodnictwa i botanika 3 godziny tygodniowo (p. J. Brzeziński), Warzywnictwo 2 godz. tyg. (p. Brzeziński), Sadownictwo 3 godz. tyg. (p. J. Klur), Owocoznawstwo 1 god. tyg. (prof. Janczewski), Hodowla roślin ozdobnych gruntowych 2 god. tyg. (p. B. Balecki) i Hodowla roślin szklarniowych, 1 godz. tyg. (p. Frege). Opłata dla osób płci obojga, które chcą na te wykłady uczęszczać, ma się składać z wpisowego 1 korony i z czesnego w tej ilości koron, na ile godzin wykładowych w tygodniu one się zapiszą, czyli za wszystkie wykłady 12 koron. Od czesnego są wolni praktykanci (uczniowie) zakładów ogrodniczych; nadto będą oni, stosownie do postanowienia Rady szkolnej, wolni od przymusu uczęszczania na dopełniające kursa przemysłowe. Wpisy przyjmuje dyrektor kursów ogrodniczych, prof. Janczewski, w dniach 19, 20 i 21 listopada od godziny 6 do 7 wieczór, w kolegjum fizycznem przy ulicy św. Anny, w sali wykładowej anatomji porównawczej (w dziedzińcu na parterze), w której to sali rozpoczną się same wykłady we czwartek 22 listopada 1894 r.

Skwar i to nie byle jaki, ale najprawdziwszy skwar mamy teraz w miejscach wystawionych na promienie słońca południowego. Po dżdżystym wrześniu i październiku, takie lato marcinkowe nie sprawia już przyjemności, przeciwnie naraża tylko na grypy, gdyż w słońcu skwar, a w cieniu chłód. Lato o tej porze, to zaloty sześćdziesięcioletniego kawalera, który włosy farbuje, to namiętny uścisk pięćdziesięcioletniej bogdanki, która chce być wiecznie młodą i wiecznie kochaną... Brrr!

Zarząd Towarzystwa ogrodniczego zaprasza wszystkich swoich członków, do wzięcia udziału w uroczystości otwarcia wystawy chryzantemów w sali Towarzystwa strzeleckiego, w piątek, dnia 16 bm. o godzinie 10 rano.

„Walne zgromadzenie członków Chóru akademickiego" w Krakowie wybrało w dniu 13 listopada następujący Wydział: prezes Aleksander Harasowski, wiceprezes Alfred Jendl, sekretarz Henryk Bukowski, skarbnik Józef Małkowski, archiwista Władysław Pilecki; wydziałowi: Mieczysław Zaremba, Stanisław Frąckiewicz i Stefan Świątkowski.

W lokalu „Klubu pocztowego", odbędzie się jutro, w sobotę, wieczorek muzyczno-deklamacyjny, dla członków klubu i ich rodzin. Początek o godz. 8 wieczorem.

„Gwiazda" urządza w sobotę wieczorek tańcujący.

Niezwykła procesja. W środę, przed godziną 12 rano, ulicą Kanoniczą z gmachu trybunału karnego, wyszło naraz przeszło 20-tu panów, którzy z wielką powagą zwidzili razem naprzód kasę filjalną, następnie udali się pod „telegraf" gdzie oglądali piwnice świeżo przenicowanego aresztu policyjnego. Powodem tej niezwykłej procesji do podziemia policyjnego, był bohater procesu karnego, Michał Kowalik, siedzący na ławie oskarżonych za kradzież 540 złr. Kowalik, 29 lat, był stróżem gmachu policyjnego pod „telegrafem", gdzie mieszkał wraz z żoną, która prowadziła garkuchnię dla więźniów. Dnia 1 marca b. r. Kowalik towarzyszył inspektorowi policji, Józefowi Falkensteinowi do kasy państwowej, celem podniesienia miesięcznej płacy dla całego aparatu policyjnego. W tym samym czasie znajdował się tamże Grzegorz Szyszka, starszy dozorca więzień, który odebrał 648 złr. 75 ct. jako miesięczną płacę dla 21 dozorców. Otrzymawszy pieniądze z rąk kasjera, usiadł tenże na tapczanie, żeby je przeliczyć; obok tapczanu był stół, przy którym Falkenstein liczył również swoje pieniądze, a przy nim stał Kowalik z torbą. Szyszka przeliczywszy banknoty w sumie 540 złr. położył je obok siebie na tapczanie, po przeliczeniu zaś reszty w srebrze i monecie drobnej zgarnął cały kruszec do worka, zakręcił i wyszedł, pozostawiając Falkensteina i Kowalika na dawnem miejscu. Szyszka udał się wprost do sądu delegowanego miejskiego, aby wypłacić pensję Ant. Talackiemu. Nim jednak miał czas to uczynić, postrzegł, że nie ma banknotów. Z krzykiem: „Jezus Marja! pieniędzy nie ma"! rzucił worek i szybko pobiegł do kasy, gdzie nie zastał nikogo przy stole a tem mniej pieniędzy zostawionych na tapczanie. Zarządzone dochodzenia policyjne nie dały żadnego wyniku i Szyszka był zmuszony zaciągnąć pożyczkę, aby pokryć stratę. Dopiero w kilka miesięcy wyszły na jaw poszlaki. Kowalik, po wydaleniu ze służby, porzucił żonę i począł wieść życie hulaszcze, przyczem czynił znaczniejsze wydatki na siebie i swoją Sylfidę. Na te okoliczności zwróciła uwagę żona obwinionego i po zarządzonem dochodzeniu Kowalik znalazł się pod kluczem.

W śledztwie okazało się, że Kowalik, który przedtem był w położeniu trudnem, gdyż pobierał tylko 10 złr. miesięcznie, które zwykle przepuszczał, nie tylko miał później grube pieniądze, ale nawet bratu pożyczył 280 złr. Wobec trybunału starał się udowodnić, że przez nadzwyczajną oszczędność i z dochodów centowych potrafił zebrać przeszło 300 złr, które chował w jednym z otworów piwnicznych. Do kradzieży nie chciał się jednak w żaden sposób przyznać mimo zręcznego badania trybunału, pod przewodnictwem radcy Fettera i zastępcy prokuratora, dra Stawarskiego. Przed ukończeniem przesłuchania świadków, obrońca podsądnego, dr Leon Filimowski, postawił wniosek, aby celem przekonania się o możliwości przechowywania pieniędzy w piwnicy, trybunał zechciał się udać do pobliskiego gmachu policyjnego. Skutkiem tego sąd, wraz z świadkami i podsądnym udał się najpierw do kasy filjalnej dla zbadania terenu zręcznej operacji, następnie do piwnic aresztu policyjnego, gdzie przekonano się, że otworów wskazanych przez obwinionego, było aż dziesięć i że pieniądze mógł tam chować, ale ukrywał właśnie kradzione, gdyż Kowalik pozostawał tam do 1 maja b. r.; nie kłamał tedy co do faktu chowania, tylko, że pieniądze te pochodziły właśnie z kradzieży. Wobec silnych poszlak sędziowie nabrali przekonania o winie Kowalika i na postawione pytanie w kierunku zbrodni kradzieży, odpowiedzieli 10 głosami twierdząco, a zaś trybunał, na mocy werdyktu, wymierzył mu karę 5 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co 14 dni, na zwrot kosztów postępowania sądowego, oraz na zwrot sumy 540 złr. poszkodowanemu Szyszce. Przeciw wyrokowi obrońca zgłosił nieważność. Podsądny zaś odezwał się: „Jestem niewinny! Mnie tu nie poświadczono (dowiedziono), że pieniądze te ukradł".

Na karę śmierci skazał wczoraj, na mocy werdyktu sądu przysięgłych trybunał 19-letnią Marjannę Liśkiewiczównę, za zbrodnię morderstwa, dokonaną przez zabicie własnego dziecka, które po uduszeniu zakopała w lesie pod krzakiem. Do zbrodni Liśkiewiczówna się przyznała, to też werdykt potwierdził winę 11 głosami.

„Sokół w Podgórzu na dochód szkoły ludowej" daje dnia 18 b. m. przedstawienie z następującym programem: 1. Dwóch głuchych, krotochwila w 1 akcie z francuskiego. 2. Dwaj dragoni, śpiew charakterystyczno-komiczny. 3. Łobzowianie, obrazek dramatyczny w 1 akcie ze śpiewami i tańcami Wł. L. Anczyca. 4. Róg obfitości, obraz z żywych osób.

Komitet zjazdu młynarzy, mającego się odbyć we Lwowie d. 18 bm. w sali ratuszowej, w celu doprowadzenia do skutku „Związku młynarskiego", rozesłał osobiste zaproszenia; nie znając atoli wszystkich adresów, uprasza właścicieli młynów i współpracowników, aby niniejsze publiczne wezwanie zechcieli uważać za osobiste zaproszenie i na zjazd w licznym przybyli komplecie. Sprawa związku młynarzy, to sprawa jednej z najważniejszych gałęzi przemysłu. Zjazd, który z inicjatywy p. Karola Włodzimirskiego, właściciela najstarszych u nas młynów parowych w Podgórzu, miał odbyć się bm. w Krakowie, nie przyjdzie już do skutku. Odwołał go po obywatelsku p. Karol Włodzimirski, aby umożliwić tem liczniejszy udział młynarzy w zjeździe lwowskim, gdzie się ma rozstrzygnąć ważna sprawa związku młynarskiego".

Stypendja. Postanowieniem cesarskiem z dnia 30 października br. stypendja o rocznych 1000 zł. z fundacji Franciszka Józefa, utworzonej przez kraj przy sposobności 40-letniego jubileuszu wstąpienia cesarza na tron, zgodnie z wnioskiem Wydziału krajowego, otrzymał dr filozofji Kazimierz Jan Aleksander tr. im. Mieczyński, słuchacz studjum rolniczego na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, dla kształcenia się za granicą w rolnictwie i uprawie roślin, oraz Alfred Karol dw. im. Broniewski, b. uczeń Politechniki we Lwowie na wydziale budownictwa.

Z Rady szkolnej krajowej. Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 12 listopada b. r.:

1. Zatwierdzić wybory reprezentantów zawodu nauczycielskiego do Rad szkolnych okręgowych: Władysława Strowskiego, nauczyciela szkoły ludowej w Ostrowsku, do Rady szkolnej okręgowej w Nowym Targu; Piotra Ziembę, nauczyciela kierującego 2-klasowej szkoły ludowej w Ciężkowicach, do Rady szkolnej okręgowej w Chrzanowie; Marjana Deisenberga, nauczyciela szkoły ludowej w Jastrząbce starej, do Rady szkolnej okręgowej w Pilźnie; Ludwika Bittnera, kierującego nauczyciela 4-klasowej szkoły ludowej w Wojniczu, do Rady szkolnej okręgowej w Brzesku.

2. Zatwierdzić wybór ks. kan. Karola Fąfer-

ki na zastępcą przewodniczącego Rady szkolnej okręgowej w Pilznie.

3. Zatwierdzić wybór Karola Streita, zastępcą nauczyciela muzyki i śpiewu w seminarjum nauczycielskiem w Samborze.

4. Zatwierdzić w zawodzie nauczycielskim ks. Franciszka Świderskiego w szkole okręgowej w Krakowie.

5. Wyłączyć od 1 stycznia 1895 gminę Wolę Radłowską z zakresu szkoły ludowej w Radłowie, pow. Brzesko i zorganizować jednoklasową szkołę ludową w Woli Radłowskiej od 1 lutego 1895.

6. Przekształcić od 1 stycznia 1895 r. następujące szkoły ludowe: 3-klasową w Birczy, pow. Dobromil, na czteroklasową; jednoklasowe w Siepraniu, pow. Wieliczka, w Czaszynie, pow. Lisko i w Zabużu sokalskim, pow. Sokal, na dwuklasowe.

7. Przyjąć do wiadomości sprawozdanie krajowego inspektora szkolnego z lustracji seminarjum nauczycielskiego w Samborze.

8. Przyjąć do wiadomości sprawozdanie krajowego inspektora szkolnego z wizytacji szkół ludowych w Drohobyczu.

Wybór uzupełniający do Rady powiatowej Podhajeckiej. W miejsce zmarłego Kazimierza Zaremby, wybrany został z większych posiadłości jednogłośnie Józef Torosiewicz, właściciel Hołhocz. Przy wyborze w Zbarażu jednego członka Rady powiatowej, w miejsce gwardjana OO. Bernardynów ks. Krupińskiego, wybrano jednogłośnie pana Jakóba Kruha, burmistrza miasta Zbaraża.

Ułaskawiony — po trzydziestoletniem więzieniu. Cesarz ułaskawił w ostatnich dniach niejakiego Franciszka Borufkę, zasądzonego wyrokiem sądu wojskowego w Królowym Dworze d. 4 sierpnia 1864 za podpalanie, na więzienie dożywotnie. Borufka, który liczy obecnie 56 lat, został natychmiast wypuszczony na wolność, przyczem wręczono mu 296 zł. 31 ct.; tj. kwotę zaoszczędzoną dlań z jego zarobków w ciągu trzydziestu lat, spędzonych w murach więziennych.

Z Kulikowa piszą nam pod dniem 13 bm.: Od kilku dni krąży w Kulikowie pogłoska, że wśród ludności żydowskiej, panuje cholera i że wypadki zasłabnięcia bywają tajone, z obawy przed władzą, która w razie wybuchu cholery, przysyła lekarzy, celem trucia chorych i przeszkodzenia tym sposobem rozszerzeniu się epidemji. W sobotę zachorowała w małej, brudnej uliczce kobieta chrześcijańska wśród wybitnych znamion cholerycznych i zmarła tejże nocy, a dziś rano zachorowała znów wśród takich samych objawów, inna kobieta w sąsiedztwie i słychać, że już dogorywa. W miasteczku naszem brud i nieporządek bezgraniczny; dosyć powiedzieć, że od ostatniego jarmarku, który odbył się 8 bm., tak zwany rynek i wszystkie ulice pełne są nieczystości i gnoju. Na domiar nie mamy tu żadnego lekarza, gdyż lekarz okręgowy dr Fischer, przeniósł się do Bielska, a nowomianowany lekarz dr Kretz, nie objął jeszcze posady. Słychać, że w niedzielę był tu fizyk dr Opieński, oglądnął chorą kobietę i odjechał. Dziś ma przyjechać starosta w towarzystwie fizyka. Czekamy z niecierpliwością energicznych zarządzeń władzy, bo wobec bezprzykładnej nieudolności urzędu gminnego, tem bardziej jest to koniecznem.

Stada wilków pojawiły się w okolicy Rożniadowa w pow. dolińskim.

Pani Helena Modrzejewska została zamianowaną honorowym członkiem Bratniej Pomocy akademickiej we Lwowie. Ozdobny dyplom wręczyła wielkiej artystce deputacja, wysłana z wydziału Towarzystwa Bratniej Pomocy.

Z Warszawy. Uzupełniając szczegóły, podane przez naszego korespondenta z Warszawy, streszczamy następujący list *Dziennika Poznańskiego*:

„A teraz opiszę wam z całą ścisłością to, co się wczoraj, w niedzielę, d. 11 bm. działo w zamku:

O godzinie wpół do 2 w południe udali się do Hurki członkowie deputacji (która była u niego 2 bm.), aby się dowiedzieć, czy zakomunikował monarsze ich kondolencję po śmierci jego ojca i kiedy mają jechać na pogrzeb; nadto chcieli zawiadomić Hurkę, iż jadą osobiście złożyć nowemu monarsze zapewnienie o wiernopoddańczych uczuciach kraju. Na czele deputacji stał p. Ludwik Górski (arcybiskup Popiel jest chory i z domu nie wychodzi), nie mówiący po rosyjsku.

Do składu deputacji należeli między innymi pp.: Tadeusz ks. Lubomirski, Włodz. ks. Czetwertyński, Maciej ks. Radziwiłł, Mieczysław ks. Woroniecki, Al. Kłobukowski, Stanisław Skarzyński, dr Ignacy Baranowski, Henryk Natanson, Władysław Kiślański, Stanisław Wydżga i inni. Najliczniej reprezentowane było Towarzystwo kredytowe ziemskie przez kilkunastu radców komitetu i dyrekcji głównej.

Hurko, oparty na kiju, wszedł do nich i miał z nimi następującą rozmowę:

„Jeśli panowie pragniecie przedstawić się Najjaśniejszemu Panu, w takim razie zapytuję was, w imieniu czyjem chcecie jechać i kogo reprezentować? Ja chcę to wiedzieć! Jeśli przybyliście w imieniu swojem, to uważam wasze chęci za zupełnie zbyteczne i w niewłaściwym czasie w czyn wprowadzane. O jakich uczuciach chcecie mówić przed tronem? Składaliście już przysięgę i podpisaliście formularz przysięzny, więc dosyć. („Wy prysiagali, podpisali akt o prysiagie, tak i konczen bał"). Cóż więc możecie dodać nad to, co jest tam już powiedziane? O uczuciach wiernopoddańczych nie ma co wspominać, te mówią same za siebie. Stoję bliżej cesarza, niż „wy", a jednakże nie odważam się w takich smutnych okolicznościach niepokoić go. Cesarz ma 120,000.000 poddanych; gdyby więc każdy z nich osobiście chciał mu wyrażać wiernopoddańcze uczucia, nie miałby on w takim razie czasu zarządzać państwem. Co się tyczy zamiaru „waszego" udania się na pogrzeb, to pomiędzy „wami" widzę wielu dworskich urzędników. Ci mogą jechać i uczcić panującego cesarza, składając ostatni hołd popiołom jego zmarłego ojca. Urzędnicy dworscy powinni być tam nawet i pełnić swe urzędy; ze względu na stanowiska, dopuszczeni będą do wnętrza soboru". (Mówiąc to, palcem na nich wskazywał i krzyczał: „U was jest mundir, u was tože jest mundir, tak možetie jechat").

Na przedstawienie p. Górskiego, że oprócz urzędników dworu, są tu jeszcze inni, którzyby pragnęli jechać, odpowiedział Hurko:

„Na pogrzeb mogą jechać i inni, nie będą oni wszakże wpuszczeni do soboru. Zresztą tam nie ja wydaję rozkazy i nic mi do tego!"

Na dalsze przedstawienia p. Górskiego, że obecni dlatego pragną jechać na pogrzeb, aby jednocześnie mogli złożyć swoje wiernopoddańcze uczucia, jeżeli oczywiście będzie im to pozwolone, że wreszcie prośba o jedno i drugie opiera się na dawnym zwyczaju, że za poprzednich monarchów zawsze jeździliśmy na pogrzeb i przedstawialiśmy się następnie nowo wstępującemu na tron monarsze, odpowiedział jenerał-gubernator, podnosząc głos:

„Dawne przykłady dla mnie nie stanowią prejudykatu. Rządzę się własnym rozumem i przepisami prawa. I jakież to mogą być wasze uczucia? Przeszłym razem (tj. 2 b. m., nazajutrz po nadejściu depeszy o śmierci cara) byliście tu u mnie z człowiekiem („s czełowiekom" — tak przezwał Popiela), który tego samego dnia wieczorem odmówił odczytania roty przysięgi w rosyjskim języku, jak również i najwyższego manifestu i dopiero wskutek mego uporczywego żądania i mego rozkazu („mojego prikaza", a więc Hurko ma prawo rozkazywać księżom, aby postępowali wbrew konkordatowi!!) zgodził się na to, ale i potem nawet jeszcze najwyższy manifest czytany był nietylko po rosyjsku, ale nadto jeszcze w tłómaczeniu, podług „Kurjerka", w języku „kucharek" („iz Kurjerka na jazykie kucharok"). Była to aluzja do tego, iż proboszcz jednego z kościołów warszawskich, nie umiejąc języka rosyjskiego i nie mogąc przetłómaczyć na język polski nadesłanej mu roty przysięgi po rosyjsku, odczytawszy rotę rosyjską, rotę polską czytał z *Kurjera Porannego*.

Po zapytaniu p. Górskiego, zwróconem w części do p. jenerał-gubernatora, a w części do obecnych, co to wszystko znaczy, mówił dalej pan Hurko, jeszcze bardziej głos podnosząc?

„Mówię o arcybiskupie Popielu, który uważa, iż język mego cesarza kala kościoły. Dzisiaj znowu sprzeciwił się przeczytaniu po rosyjsku Najwyższego manifestu o przyjęciu prawosławia przez Wysoką Narzeczoną. Byliście tutaj razem z tym człowiekiem, ożywieni więc jesteście takiemi uczuciami jak i on, i dlatego chociaż obiecałem wam, że złożę u stóp tronu waszą kondolencję i wyrażenia wiernopoddańczych uczuć, ale po ostatniem wystąpieniu arcybiskupa Popiela, uważam za niestósowne być tłómaczem waszych uczuć. I teraz nie mogę również dla was nic więcej zrobić". — Wrócił się i poszedł do swego gabinetu, zostawiwszy wszystkich na środku sali.

Nie można przypuścić, aby na coś podobnego odważył się człowiek przy zdrowych zmysłach. Hurko jest chory, chory poważnie, rozdrażniony do najwyższego stopnia, a odmowa, jakiej doznał w tych dniach, mianowicie, aby wyrzucony był dyrektor jego kancelarji, Bożowskij, a na jego miejsce mianowany młody Hurko, obecnie wicegubernator warszawski, doprowadziła go do wściekłości.

Mimo takiego postąpienia, a może właśnie dlatego, do Petersburga jadą prawie wszyscy ci sami, którzy byli u Hurki na obu audjencjach. Nie można wątpić na chwilę, iż zdołają dotrzeć do ludzi, którzy młodemu monarsze przedstawią, jak są traktowani poddani, którzy mu chcieli złożyć kondolencję i zapewnić o swoich uczuciach wiernopoddańczych. Może młody car przekona się, iż Hurko sam sieje niepokój, podnieca do wzburzenia i nie pozwala aby kraj znękany odetchnął.

Jakże to boli okropnie, jakież to straszne dla nas upokorzenie, iż w chwili, kiedy manifest carski mówi o wstąpieniu „na tron rosyjski i nierozdzielny z nim tron Królestwa Polskiego", kiedy na pogrzebie ojca panującego monarchy między innemi koronami będzie też niesiona „korona polska", wściekły żołdak, który nie czuje już gruntu pod nogami, język dwudziesto miljonowego narodu, język Reja, Mickiewicza, Krasińskiego — śmie publicznie w zamku byłych królów polskich nazywać językiem kucharek!!

Do Teheranu. Niezależnie od dra Ratułda (piotrkowianina), który z rekomendacji dra Gałęzowskiego mianowany został nadwornym okulistą szacha perskiego, wyjechali do Teheranu dwaj lekarze: Jan Pułaski (lekarz-dentysta) i Karol Wiewr (chirurg), tudzież prowizor farmacji, p. Kazimierz Ruciński — wszyscy Polacy. Zaangażowani do Persji lekarze i farmaceuta otrzymali zapewnienie uposażenia znacznego w ciągu sześciu lat i otrzymali po 5000 fr. na koszta podróży.

O znanym siłaczu Pytlasińskim, który swego czasu produkował się także w Krakowie, donoszą dzienniki warszawskie: Po zwycięstwach odniesionych w wielu walkach zapaśniczych, niepokonany dotąd siłacz wrócił do Warszawy, syt sławy i... monety. Różne podarki, otrzymane przez Pytlasińskiego od publiczności, stowarzyszeń i od klubów atletów, stanowią pokaźny zbiór przedmiotów pięknych i cennych, wartości kilka tysięcy rubli. Nie licząc zegarków złotych, biżuterji, wspaniałych dywanów, dywanów perskich i zbroi kaukazkiej. Pytlasiński posiada kilkanaście wielkich medalów złotych, otrzymanych w nagrodę zwycięstw, artystyczne albumy pamiątkowe itp. W tych dniach siłacz warszawski udaje się na nowy szereg walk zagranicę. Pierwszem miejscem występu będzie Berlin.

Repertoar teatralny. Dziś, w piątek, 16 bm. „Małomieszczanie" (Les bourgeois de Pont-Arcy), komedja w 5 aktach W. Sardou z francuskiego, występ pani A. Hofmann. W sobotę, 17 bm. „Niewierny Tomasz", komedja w 3 aktach Karola Laufsa, z niemieckiego i „W cztery oczy", komedja w 1 akcie L. Fuldy, z niemieckiego (nowość). W niedzielę, 18 bm. „Niewierny Tomasz" i „W cztery oczy" po raz drugi.

Nekrologja. Adam Sas Trzeciak, obywatel ziemski, lat 62 zmarł w Krakowie 14 bm.

HUMOR.

— Jeszcze ta jedna partja, a potem basta.
— A to dlaczego?
— Ja mam zasadę — ośmiogodzinna praca — dłużej, niż godzin ośm, nie gram w karty.

Nauczyciel muzyki (do podlotka). — Czy panna Elza zna już i burze serca?
Podlotek. — O... co za pytanie!...
Nauczyciel. — Przepraszam, mam na myśli „Burze serca", walc Straussa.

— Z czego wnioskujesz że Władzio wziął żonę swą tylko dla pieniędzy?
— Widziałem ją.

— Co to za sztuka, którą córka pani w tej chwili gra?
— To improwizacja.
— Tak? A cóż to właściwie znaczy?
— To znaczy, że wypowiada uczucia swe za pośrednictwem muzyki.
— No, to musi być w tej chwili piekielnie zła.

— Wyobraź sobie, że Róża za zwymyślanie sługi, dostała wezwanie do sądu, czy to nie wielka przykrość?
— Słusznie, tak wobec wszystkich, podawać wiek swój.

Im ktoś ma mniej przekonań, tem więcej lubi uchodzić za ofiarę swoich przekonań.

Jeżeli chcesz człecze, aby ci się dobrze działo, trzymaj się zawsze jednej zasady, mianowicie, abyś się nie trzymał żadnej zasady.

Największą głupotą jest: usiłować przekonać głupotę rozumem.

Nie mów nic, a dawaj do zrozumienia, żeś powiedział coś. Jest to najlepsza droga do pozyskania opinji mędrca.

Dobrze jest należeć do partji chorągiewki na dachu, która obraca się z wiatrem. ale jeszcze lepiej należeć do partji wiatru, który chorągiewkę obraca.

Szczęścia na ziemi trzeba szukać tak, jak się szuka jagód w lesie: zgiąwszy się dobrze w karku i krzyżu.

Nawet opis morza nie powinien być wodnisty.

Ścieżkę, po której stąpa bieda, posyp złotym proszkiem, a bieda poślizgiwać się już nie będzie.

Człowiek płacze zaraz po urodzeniu, ale uśmiecha się dopiero w sześć tygodni po urodzeniu.

Są ludzie, którzy tracą czas tylko dlatego, że nie mają już nic więcej do stracenia.

OSTATNIA POCZTA.

W kołach ruskich opowiadają. że zaraz po zebraniu się Sejmu krajowego zbierze się konferencja ściślejsza mężów zaufania wszystkich partyj i frakcyj ruskich w celu konsolidacji i wyboru centralnego komitetu wyborczego. Stosownie do prywatnych narad poufnych, w czasie walnych zgromadzeń różnych towarzystw, zgodzono się wysunąć na pierwszy plan „program chłopski“.

Goniec Wielkopolski zapewnia, że poseł Józef Kościelski, przyjechawszy do Berlina, prosił u cesarza Wilhelma o audjencję, ale mu jej nie udzielono. Jeśli to prawda, (*Goniec Wielkopolski* nie należy do pism dobrze informowanych), natenczas byłby w tem dowód, że nowy kurs zachwiał się ostatecznie.

Wiener Ztg donosi: Dotychczasowy kierownik rządu krajowego na Bukowinie, radca dworu Goess, mianowany został prezydentem tegoż kraju.

Arcyksiążę Karol Ludwik wyjechał wczoraj w południe do Petersburga, gdzie jako reprezentant cesarza, weźmie udział w pogrzebie cara Aleksandra III.

Z wiadomości, które teraz nadchodzą z Petersburga, okazuje się, że po śmierci Aleksandra III, minister spraw wewnętrznych Durnowo (*nomen omen*) tak głowę stracił, że chciał koniecznie ogłosić w Petersburgu stan oblężenia, a tylko ministrowie Witte i Murawiew od tego go odwiedli. Durnowo był pewny, że wybuchnie rewolucja.

Kölnische Ztg mająca z Rosji zawsze dobre wiadomości, zapewnia, że już w niedługim czasie ustąpią ze swych stanowisk: Giers, Wannowski i Hurko, a z nimi dowódzcy wojsk w Wilnie i Moskwie.

Correspondance de l'Est donosi z Petersburga: „Według zaczerpniętych wiadomości z najpewniejszego źródła, nowy car jest człowiekiem pełnym energji. Chce wszystko sam robić i wgląda osobiście w każdą sprawę. Nie ulega żadnym wpływom i nie pozwala nikomu się prowadzić. Sam sobie zdaje rachunek z położenia, studjuje i decyduje we wszystkich sprawach administracyjnych, tak teraźniejszych jak i dawnych. Zauważono jednakowoż. iż często się porozumiewa z jenerałem Milutynem, który popadł w niełaskę po śmierci Aleksandra II. Sądzą tutaj powszechnie, że Milutyn zajmie wybitne stanowisko, i on jeden będzie wywierał wpływ stanowczy na młodego cara. Nikt się tutaj nie spodziewał, aby Mikołaj II posiadał tyle własnej woli i inicjatywy“.

Watykański korespondent *Polit. Corresp.* zapewnia, iż bezzasadną jest pogłoska, jakoby papież zamierzał wysłać jednego z kardynałów do Petersburga na pogrzeb cara Aleksandra III. Papież w ogóle nie będzie miał na pogrzebie żadnego przedstawiciela. Natomiast przypuszczać można, iż papież na koronację cara Mikołaja II wyszle nie kardynała, gdyż sprzeciwiałoby się to tradycyjnemu zwyczajowi, lecz jednego z prałatów. jako nadzwyczajnego delegata do Rosji. W watykańskich kołach uważają za rzecz prawdopodobną, iż nowy car ze swej strony wyznaczy nadzwyczajnego posła, który Ojcu św. wręczy notyfikację o jego wstąpieniu na tron.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 16 listopada (rano). Cały dzień konferowały grupy posłów polskich wraz z namiestnikiem Badenim i wiceprezydentem Bobrzyńskim w sprawie reformy wyborczej. W niedzielę po południu odbędzie się konferencja prezesów klubów z rządem.

Berlin 16 listopada (rano). Z Petersburga piszą do *Kreuzzeitung*, że istnieje tendencja zbliżenia Rosji do Niemiec, a przedewszystkiem do Austrji. Pogłoski o zmianach personalnych w Berlinie są rzekomo bez podstawy.

Paryż 16 listopada (rano). Stwierdza się wiadomość, że aresztowani tu szpiegi stali w związku z kapitanem Dreyfusem.

Londyn 16 listopada (rano). Chińczycy koncentrują wszystkie siły ku obronie portu Arthur. Rząd koreański przygotowuje konstytucję w myśl żądań Japonji.

Berlin 15 listopada. Wiadomości. jakoby kanclerz Hohenlohe zwidzał dwory południowo-niemieckie, celem usunięcia goryczy, jaką wywołało tamże usunięcie hr. Capriviego, zaprzeczono wprawdzie półurzędownie, niemniej przeto wiadomość jest prawdziwa.

Berlin 15 listopada. *Koeln. Ztg* donosi, że Bawarja nie zgadza się na zmiany, poczynione w projekcie ustawy hr. Capriviego przeciw stronnictwom wywrotowym.

Paryż 15 listopada, *Libre Parole* donosi, jakoby Dreyfus wydał Niemcom dokumenty, odnoszące się do wynalazku Turpina.

Londyn 15 listopada. Znalezioną w krużgankach tutejszego pałacu sprawiedliwości bombę zanurzono w wodzie i zawieziono do urzędu policyjnego przy Bowstreet. Zdaje się, że zamierzano wykonać zamach na pałac sprawiedliwości. Straże podwojono. Bomba podobną jest do tej, którą rzucono niedawno przy Tilneystreet.

Berlin 15 listopada. Tutejszy poseł chiński przedstawił w ministerstwie spraw zewnętrznych prośbę swojego rządu, aby Niemcy przyłączyły się do akcji innych mocarstw, celem zapośredniczenia pokoju z Japonją.

Londyn 15 listopada. Z Hiroszimy telegrafują: Admirał Ito, donosi swojemu rządowi z Talienwan, że zanurzone przez nieprzyjaciela w zatoce torpedy wyłowił. Zabrał również cenne narzędzia i mapy.

Londyn 15 listopada. Komendanci japońscy w Mandżurji, wydali proklamację, w której powiadają, iż prowadzą wojnę tylko z rządem. nie zaś z ludem, który przy spokojnem zachowaniu się niczego obawiać się nie potrzebuje.

Londyn 15 listopada. W porcie Artura stanęło załogą 3.000 Japończyków.

Londyn 15 listopada. Niezmierne spustoszenia poczyniła burza w południowej Anglji. Koleje i komunikacje telegraficzne poprzerywane.

Wiedeń 16 listopada. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 393·75, Laenderbank 279 —, Staatsbahn 387·—, Lombardy 109 37.

Gospodarstwo i handel.

Z prowincjonalnej Wystawy przemysłowej w r. 1995. Komitet wystawowy rozesłał już drukowane okólniki, zawierające „Program i warunki prowincjonalnej Wystawy przemysłowej w Poznaniu«, oraz »Przepisy porządku Wystawy“ i »Podział na grupy“. Interesowani mogą otrzymać te okólniki wprost z biura komitetu Wystawy.

Lwów 15 listopada. Wydział krajowy postanowił zwołać na dzień 28 bm. krajową Radę kolejową na drugą zwyczajną sesję. Posiedzenie rozpocznie się o godz. 11 przed południem w sali radnej Wydziału krajowego w gmachu sejmowym. Na porządku dziennym postawiono następujące przedmioty: odczytanie protokołu posiedzeń pierwszej sesji z dnia 31 stycznia i 1 lutego br., zdanie sprawy co do uchwał, powziętych przez krajową Radę kolejową na posiedzeniach pierwszej sesji; wreszcie przedstawienie programu akcji, celem poparcia budowy poszczególnych kolei lokalnych w najbliższym czasie. Referować będą w Radzie kolejowej członek Wydziału krajowego. p. Jędrzejowicz i dyrektor prowizorycznego krajowego biura kolejowego, p. Kazimierz Zaleski

Program akcji popierania budowy kolei lokalnych w naszym kraju. został już przez Wydział krajowy opracowany i znajduje się obecnie w ministerstwie handlu. W przyszłym tygodniu udać się mają z ramienia Wydziału krajowego pp. Chamiec i Jędrzejowicz do Wiednia, celem przeprowadzenia ostatecznych rokowań z rządem w tej sprawie.

Wiedeń 12 listopada.

Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich i z Bukowiny 755, węgierskich 2633, niemieckich 1768 razem 5156 sztuk. Płacono galicyjskie 55—58, osobliwe 60—68, paszone —— . Węgierskie 54—56. osobliwe 60—68, niemieckie 58—62, osobliwe 65—70 złr. za 100 kilo mięsa.

Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 1113 sztuk. — Płacono 36——38—41 złr. za za 100 kilo wagi.

Przyjechali do Krakowa.

Hotel Drezdeński. K. Löffler z Lipska. H. Bettelheim z Wiednia. L. Weinberger z Wiednia. E. Katz z Badenbachu. J. Weinberger z Pragi.

Grand-Hotel. T. Lettinger z Biernburga. K. br. Braun z Kęt. M. hr. Sobański ze Lwowa. A. Leo z Ham. L. Spiess z Warszawy. P. Desceny z Pesztu. S. Syrociński ze Lwowa. Fr. hr. Orssich z Warazdinu.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud. D w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Chabówki** 8.25 r. **Do Wieliczki:** 12 w poł. 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 9·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r. **Od Suchej:** 6·05 r. 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop., 8·20 w. Od 25 czerwca do 15 września. — **Z Chabówki** 7·40 w. **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·49 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 15 listopada, 2 godzina 30 min. po po

	złr. ct.		złr. ct
Renta austr. papier. opod.	100 10	Anglobank	181 40
Renta austr. srebrna	100 10	Union	300 25
Renta austr. 4% złota	124 95	Bankverein	152 75
Renta austr. 4% koronowa	99 55	Akcye Länderbank.	279 30
Akcye bank. austr.-w.	1044	„ kol. Kar. Lud.	217 25
„ kredytowe	393 30	„ „ lwowsko-czerniow.	287 50
Londyn	124 65	„ „ południ.	109 75
Napoleony	9 92½	Elbenthal	276 —
Dukaty	5 91	Nordbahn	3455
Marki	61 07½	Staatsbahn	387 37
4% Renta węg. kor.	97 50	Alpin	103 —
4% „ „ złota	123 75	Akcye tytoniowe	23 50
Losy prem. węg.	162 —	Ruble	137 —
Losy tureckie	73 10		

Berlin 15 listopada.

Banknoty aust.	163 65	4% Listy likw. pols.	66 40
Krótki Wiedeń	163 45	Renta włoska	83 50
Banknoty ros.	224 30	Akc. austr. kred.	237 62
5% Listy zast. pols	—	Ultimo Ruble	224 50

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Fabryka Tutek (gilz) „POLONIA" Rudolfa Herliczki w Krakowie

poleca **TUTKI CYGARETOWE higjeniczne „Sanitas"** z najlepszej bibułki francuskiej **z prawdziwą watą „HAWANNA"**
1000 sztuk = złr. **1·30, 250 sztuk = 35** ct., **100 sztuk = 15** ct. — Przy zamówieniu 5-ciu tysięcy opakowanie gratis i franco.
Na żądanie wysyłam cenniki. — **Odsprzedającym odpowiedni rabat.**

SKŁAD LAMP
„R. DITMAR"
KRAKÓW,
Rynek główny 12.



K. Knoreck
i Spółka
w Krakowie, ulica Florjańska l. 23
POLECA
Dziczyznę na części
w dowolnej wielkości kawałkach
Taniej jak mięso wołowe
kuropatwy, bażanty, bekasy, dzikie kaczki i drób styryjski po najtańszych cenach.
Osobliwy bulion z dziczyzny własnego wyrobu.
Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się pocztą odwrotnie.

Restauracja F. Wójcickiego
Kraków, hotel Pollera
Obiad za 75 centów z 4 dań
Piątek 16 Listopada

Zupy:
- Barszcz zabielany
- Consome rojal
- Rosół z lanem ciastem

Przyst.:
- Sandacz z pieca
- Jajka kapucyńskie
- Sztuk. męs. sos ogur.
- Omlet z sardelami

Piecz.:
- Cot de beof
- Cielęca z nerką
- Zrazy polskie z kaszą
- Karp smażony

Legum.:
- Łazanki z kap. włoską
- Bere kruch. z jabłkami
- Owoce, ser. kawa.

Kolacja z 3 dań 75 ct.

Największy i jedynie fachowy
SKŁAD MASZYN DO SZYCIA
M Niemetz, mechanik
Kraków, Sukiennice Nr. 30.



Maszyny Singiera od 35 złr i wyżej. — Gotówką 10% taniej.
Magazyn założony w 1873 roku

Cyrk Jansly.

W Piątek dnia 16 listopada 1894 o godzinie 8 wieczór
PIERWSZE WIELKIE
Komiczne Przedstawienie
100 złr. temu, kto się nie roześmieje.
Na zakończenie: **Amerykański wiejski golarz,** wysoce komiczno-ekscentryczna pantomina.
W orfeum Danzego we Wiedniu 100 razy przedstawiona.
Jutro po południu 1/4 4 wieczór dziecinne i familijne, zaś wieczór o godzinie wpół do 8-mej główne przedstawienie. *Dyrekcja.*

BACZNOŚĆ!
Za dopłatą 9.000 złr. sprzedam, zmuszony do tego wyjazdem nową dwupiętrową, dobrze rentującą się kamienicę w Krakowie. — Adres: „Szczęście", poste restante Kraków. 2272 1 10

Dwa pokoje i kuchnia
na II-giem piętrze do wynajęcia od 1 grudnia 1894 r. ul. Długa Nr. 15. (Wiadomość u stróża.)

NOWOŚCI muzyczne.

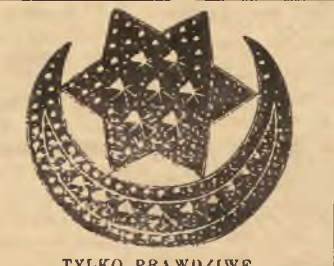
Nakładem księgarni, składu i wypożyczalni nut muzycznych oraz ekspedycji pism perjodycznych **S. A. Krzyżanowskiego** w Krakowie, Rynek główny linja A-B Telefon Nr. 150
wyszły następujące utwory muzyczne: 1196 5 3

Friedrich A. Nad Wisłą, kadryl z pieśni polskich ułożony na **cytrę** . . . —·60
Gall J. Dwanaście pieśni ludowych na chór męski Partytura i głosy . . . 2·—
głosy pojedyncze po 25 ct.
— Sześć pieśni narodowych na chór męski Serja I. partytura i głosy 1·—
" II. " 1·—
głosy pojedyncze po 10 ct.
Wroński A. Z Wystawy Lwowskiej Walce . . . 1·— (na fortepian)
— Podkóweczki dajcie ognia Mazury . . . —·80
— Minia Polka francuska —·60
— Z mego pamiętnika Walce . . . 1·20
Żeleński W. Dwie pieśni do słów hr. Teresy Wodzickiej, Nr. 1 Nie wróci! Nr. 2 Co mi tam! . . —·75

Oprócz powyższych otrzymała księgarnia na główny skład
Skarszewska Żuk Marja „Czy pamiętasz" Śpiew do wiersza Z. Krasińskiego Przedświt . . . — 60
— „O nie mów! o mnie" Śpiew do wiersza Z. Krasińskiego . . . —·60
Żeleński W. Suite de Danses polonaises pour Orchestre Arrangement a quatre mains par l'Auteur
N. 1. Polonaise . . . 1·20
N. 2. Cracovienne . . . 1·20
N. 3. Masovienne . . . 1·20
Witkiewiczowa Marja. Elementarz muzyczny. Wprawy rytmiczne do nauki czytania nut głosem Karola Studzińskiego, zharmonizował Wł. Żeleński 1·20
z przesyłką pocztową . 1·33
Na dzień dziesiąty Października 1864 r Sen o grobowcu Anhellego . . . —·15
z przesyłką pocztową . —·17

Magazyn Obuwia
męskiego, 1021
damskiego i dziecinnego
pod kierunkiem
BR. DOBRZAŃSKIEGO
Kraków, ul. św. Jana l. 4
poleca obuwie trwałe i po cenach umiarkowanych.

Właściciel Realności
dający wszelką gwarancję, przyjmie w administrację kamienicę. Rozległe stosunki z publicznością, przyczynią się do wynajmu pomieszkań. Porozumienia listowne: Hanibal poste restante Kraków. 1219 8 10



TYLKO PRAWDZIWE
granaty w oprawie, ametysty, mołdawity itd.
Wzory z wystawy w Pradze.
Ferdynand Hofmann, 836
w Krakowie, Sukiennice Nr. 71

Z powodu wyjazdu

3 pokoje, przedpokój, kuchnia i ogródek przy ulicy Szlak l. 57, pierwsze piętro, od 1 Grudnia br
tanio do wynajęcia. 1268

Krakowska ajencja Ekonomisty narodowego Łobzowska 6 oraz filji tejże Karmelicka 2 i Sukiennice 2 przyjmują zamówienia na wszelki gatunek **węgla** kamiennego i koksu z odstawą do domu gwarantując za jakość i ilość zamówienia. *J Miniewski*
p. r. S. d.

MIESZKANIE piękne, na II piętrze, złożone z 6 pokoi, kuchni, balkonów etc. jest od 1 Stycznia 1895 **do wynajęcia** przy ul. Retoryka
9—10 pod Nr. 5. — Wiadomość tamże. 1198

Już wyszło z druku:

MAŁE NABOŻEŃSTWO MSZALNE
na wzór „paroissien" zawierające i modlitwy przygodne broszur. po 90 ct., opr. w skórkę złr. 1·50, w jucht po złr. 2·80, z gwiazdkami złoconemi po 3 złr. — do nabycia **w specjalnym składzie artykułów dewocyjnych oraz książek do nabożeństwa**
KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO 873
pod „Aniołem", plac Marjacki Nr. 8 w Krakowie.

Bardzo dobra sposobność

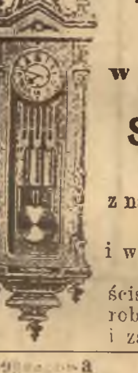
Szczęścia przy szybkim roztrzygnięciu spróbować, podaje najnowsza **przez państwo zaręczona** na 7 klas podzielona

Hamburska wielka Loterja pieniężna

na której w krótkim przeciągu czasu ogromny kapitał
11 milionów 232.900 marek w złocie
niezawodnie wylosowany będzie.
Na więcej jak połowę liczby losów wypadają wygrane i znajdują się w tychże główne wygrane od

ewent.	**Mk. 500.000**	**Mk. 70.000**	**Mk. 40.000**
spec.	„ 300.000	„ 65.000	„ 20.000
„	„ 200.000	„ 60.000	„ 10.000
„	„ 100.000	„ 55.000	„ 5.000
„	„ 75.000	„ 50.000	„ 3.000

następnie po Mk. 2.000, 1.000, 500 i t. d., i t. d.
Wydawanie losów oryginalnych przez Państwo już się rozpoczęło i takowe bywają przezemnie **po urzędowej cenie planu** dla pierwszej klasy rozsyłane a mianowicie:
Całe oryginalne losy po **Marek 6** lub a. w. **złr. 3.60**
Pół „ „ „ **3** „ **1.80**
Ćwierć „ „ „ **1·50** „ **—.90**
Zamówienia na to wykonywam uprasza z przesyłką kwoty możliwie spiesznie, najdalej do **„25-go Listopada** b. r. do mnie nadsełać.
1267 2—6
Wszystkie zlecenia wykonuję z największą **troskliwością i dyskrecją**, każdy polecenie mi dający, otrzyma odemnie **tylko oryginalne losy** z urzędowym planem gry, a p uskutecznionem ciągnieniu natychmiast **urzędową listę wygranych.** Wypłata wygranych następuje bezwłocznie przez podpisany **stary, znany Bank** loteryjny przez
A. Osiakowski, Hamburg,
Valentinskamp 84/86.



Anastazy Holik

ZEGARMISTRZ,
w Krakowie, ul. Szewska Nr. 7,
poleca Szanownej Publiczności swój
Skład zegarów i zegarków
wszelkiego rodzaju
z najlepszych fabryk szwajcarskich i francuskich.
Przyjmuje także **wszelkie naprawy** i wykonuje je dokładnie za poręczeniem.
Ceny najprzystępniejsze. rzetelna obsługa, ściśle dotrzymanie terminu przy powierzeniu roboty. — Uskutecznia wszelkie zamowienia i zamiany w najkrotszym czasie. 1143

Dewizki złoto i srebrne, niklowe, męskie i damskie, oraz **szkatułki grające** melodje polskie, znajdują się na składzie.

Lokal frontowy

przy ul. Floryańskiej Nr. 55 (obok bramy Floryańskiej)
1263 3—3 **tj. sklep, sala i piwnica**
jest do wynajęcia od 1-go stycznia 1895.
Tam też do odstąpienia całe **urządzenie na handel korzenny.** — Wiadomość u właściciela domu.

Magazyn Mebli



LUDWIKA CHOMIAKA
TAPICERA,
w Krakowie, ulica Wiślna Nr. 3,
2—52 poleca 1245
Wielki Wybór Mebli.
Wszelkie Wyroby Tapicersko - Dekoracyjne,
gotowe materace, portjery i materje meblowe.
Ceny najprzystępniejsze. Wykonanie punktualne i staranne.

Ajencja Importu Ryb morskich

w Krakowie, Sławkowska Nr. 29.
NADSZEDŁ
SWIEŻY TRANSPORT
RYB MORSKICH
jako to:
Łososie, Flądry i Łupaki (Schellfisch)
które sprzedawane będą po następujących cenach:
1 funt Łososia . . . . 40 ct.
1 „ Fląder (Schollen) . . . 25 „
1 „ Łupaków (Schellfisch) . 28 „
1 „ „ mniejszych . 16 „
Codziennie świeże przesyłki!
Drukowany przepis do przyrządzania tychże ryb udziela się bezpłatnie.
3-3 **Telefonu Nr. 133.** 1246

Rosyjskie przybory kosmetyczne

Moskwa
Nowa Basmanaja 13.
wyrobu
G. RIES
Wiedeń
IV., Gr. Neugasse 8.



nadwornego dostawcy panującego domu rosyjskiego. 15 778 ?
Odznaczony nagrodą na wystawie światowej w Chicago w r. 1893
PŁYNNY PUDER „EUGENIE"
z kwiatu mirtowego, do upiększenia twarzy i do utrzymania jej zawsze czerstwo i młodo. Nadaje twarzy i szyi, jakoteż ramionom i rękom miękkości nadzwyczajną czystość, **usuwa szorstkowatość** skóry i plamy wszelkiego rodzaju. **Cena 2 złr.** — *Czerwona płynna*
Szminka „Eugenie"
zupełnie nieszkodliwa! Nadaje policzkom, wargom i uszom naturalną **różową barwę** tak, iż przy oświetleniu elektrycznom wydają się one zupełnie naturalne i pozostaje przez **3 dni** na skórze. **Cena 1 zł. 50 ct.**



Wszystkie moje wyroby są zabezpieczone marką ochronną, obok uwidocznioną.
Główny skład na obwód Krakowski i Galicje
E. HELLER
apteka „pod Słoniem" przy ul. Grodzkiej —We wszystkich większych miastach są założone składy.

JULIAN KURKIEWICZ,
Kraków Mały Rynek obok kościoła św. Barbary, hurtowny i częściowy skład artykułów religijnych poleca w wielkim wyborze: książki do nabożeństwa różnych nakładów, w skromnych **jakoteż w ozdobnych oprawach dla każdego wieku i stanu Obrazki do książek w arkuszach lub setkach własnych nakładów z polskiemi modlitwami. Wzory obrazków na żądanie przesyła darmo i opłatnie. Wielki wybór szkaplerzy, medalików, różańców, koronek i t. p.** 1130

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef [illegible]
W drukarni W. Kórneckiego w Krakowie.
Redaktor odpowiedzialny Józef [illegible]